Nr. 32. **We Lwowie, piątek dnia 1 lutego 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Próżne wysiłki!

Lwów 31 stycznia.

Rejestrując fakta i szczegóły walki eksterminacyjnej, jaką rząd pruski od lat szeregu prowadzi przeciw ludności polskiej pod swym zaborem, trudno oprzeć się przypuszczeniu, że mamy w tym wypadku do czynienia z rozmyślną prowokacją i chęcią doprowadzenia społeczeństwa wielkopolskiego do ostatecznej rozpaczy.

Po złamaniu wiary i wszelkich obowiązków, zagwarantowanych konstytucją, na hasło, rzucone przez Bismarcka, rozpoczęła się w tym kraju taktyka rządowa, urągająca najprymitywniejszym zasadom cywilizacji, a prowadzona tak brutalnie, jak tego nie powstydziłby się rząd mikołajowskiego autokratyzmu w Rosji. Powiedziano wprawdzie: *Ausrotten!* — ale **mamy zbyt dobre pojęcie** o rozsądku autorów tego hasła, iżbyśmy mogli przypuścić, że naprawdę wierzyli, lub wierzą w możliwość wytępienia narodu żywego i stojącego na tej wyżynie kultury, jaką bezsprzecznie posiada polskie społeczeństwo Wielkopolski. I dlatego właśnie otwarcie i szczerze wypowiadamy opinię, iż nie o wytępienie Polaków rozchodzi się polityce rządu pruskiego — ale o coś innego, o jakąś zamieszkę, o wielką awanturę polityczną, którą radby wywołać na pograniczu trzech mocarstw, ażeby znaleść pretekst do nowych zmian i nowych zaborów...

Wobec tego, co czyni komisja kolonizacyjna, wobec takiego, wprost brutalnego i nieludzkiego znęcania się nad ujarzmionem społeczeństwem, jak przerzucanie urzędników-Polaków z Poznańskiego do głębi Niemiec, a gnębienie polskich robotników w prowincjach niemieckich, wobec ucisku prasy i więzienia redaktorów pism polskich, drażniącego prześladowania polskich stowarzyszeń, wobec złamania praw Boskich i ludzkich przez zmuszanie dzieci polskich do uczenia się religji po niemiecku, dalej wobec tak złośliwych zarządzeń, jak np. uwalnianie nawet od stempla licencji na zmianę nazwiska polskiego na niemieckie, wreszcie wobec najświeższego gwałtu, gdzie już nie wolno listów adresować po polsku, — cóż dziwnego, gdy w gnębionem systematycznie społeczeństwie odbywa się ferment i czuć wrzenie? Cóż dziwnego, że cała Wielkopolska przedstawia się dzisiaj, jak obóz, bardzo podobny do wojennego obozu? Naród, mimo straszliwego prześladowania, odpowiada na prowokacje środkami, jakie mu jeszcze pozostawia prawo: zgromadzeniami publicznemi, perswazją prasy i głosami swych przedstawicieli w parlamencie, rozlegającemi się w obliczu wszystkich ludów cywilizowanych. Ale, czy taka obrona, gdy spotyka się z wyzywającym cynizmem przedstawicieli rządowych, nie sprzykrzy się wreszcie zrozpaczonym?

Wiemy, iż sufierom pruskich mężów stanu rozchodzi się właśnie o to. Jesteśmy przekonani, iż z wielką skwapliwością radziby nawet studenckie zebrania, mające na celu naukę dziejów ojczystych, rozdmuchać już do rozmiarów spisku powstańczego i spisek ten rozszerzyć na sfery jak najszersze: przekonani jesteśmy o tem, bo mamy wiele podstaw do twierdzenia, iż rząd radby jak najrychlej ogłosić światu o — wybuchu rokoszu w Wielkopolsce...

Gra taka nie jest jednak nieznaną dla nas, cośmy już przez wiek ubiegły tylekroć byli prowokowanymi. Nie zawadzi przeto powiedzieć, komu należy, iż rozumiemy się na zakrytych kartach i znamy dokładnie pobożne intencje krzyżackie, ale zarazem potrafimy znieść ów potop germanizacyjny bez narażania się na pułapkę, w którą chcą nas znęcić. Broni legalnej nie złożymy, przegranej nie obawiamy się, bo — jak długo w nas wiara w siebie — żadne moce piekielne nie zdołają nas przemóc i na „Ausrotten" mamy jedną odpowiedź we wzgardliwym uśmiechu; — jeno nie pójdziemy w zasadzkę i nie nastręczymy wrogom naszym okazji do tryumfu.

I dlatego, choć bolą nas zadawane rany, możemy z politowaniem zapytać hakatystów pruskich: jak długo będziecie jeszcze zniesławiali imię własne wobec ludów cywilizowanych i historji? Pomnijcie, iż o mury Częstochowy rozbiły się większe od waszej potęgi, a pierś każdego chłopa wielkopolskiego ma w sobie cząstkę onego niezwyciężonego światła Jasnej Góry polskiej!

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 29 stycznia.

(*/.*) Monarchowie, obejmując rządy, czują zawsze potrzebę zwrócenia na siebie uwagi szerokiego ogółu i wpojenia w tłumy wiary w to, iż spodziewać się należy po nich nadzwyczajnych rzeczy. W ten sposób da się psychologicznie wytłumaczyć ta okoliczność, iż nawet śmierć takich monarchów, którzy za swoich rządów dokonali prawdziwie wielkich rzeczy, wzbudza nadzieje, że może przecież pod rządami ich następców będzie jeszcze lepiej. Zwłaszcza giełdy są pod tym względem bardzo przystępne nowym porywom i nowym nadziejom, zapominają o tem, czem był zmarły monarcha, a pytają tylko czem będzie jego następca. Widzimy to właśnie teraz, z powodu zmiany na tronie w Anglji. Nie było chyba rządów obfitszych w sławne dla Anglji wypadki, jak rządy zmarłej właśnie królowej, a jednak giełdy już położyły kamień grobowy na ten miniony okres i wszystkie swe nadzieje przelewają na osobę nowego króla, Edwarda VII. Nie wiem, na jakich podstawach mówią na giełdach, że pierwszym donioslym czynem nowego króla angielskiego będzie okazać pewną względność dla Boerów i jak najrychlej zakończyć wojnę z nimi. Pogłoska ta przyjmowana jest sympatycznie nawet w samej Anglji, gdzie do niedawna panował bezgraniczny szowinizm właśnie na tym punkcie. Widocznie zaczynają już i Anglicy odczuwać respekt przed wojną podjazdową, którą Boerowie prowadzą z tak przedziwnem bohaterstwem. Bądź co bądź warto skonstatować, że nadzieja, iż Edward VII. pierwszą kartę historji swych rządów zapisze sprawiedliwym pokojem z Boerami, jest obecnie podstawą dosyć silnej tendencji giełd europejskich.

Dla wiedeńskiej giełdy podstawą taką powinno być w obecnej fazie nadzieja, że przecież może parlament zostanie uruchomiony. Słaba to wprawdzie nadzieja, nawet bardzo słaba, a jednak jest. Ucisk podatkowy nigdy bowiem nie przybrał takich rozmiarów, jak obecnie za kilkoletnich rządów paragrafu 14-go i to właśnie daje najwięcej powodu do nadziei, że przecież wybrańcy narodów, zamieszkujących Austrję, jakoś zechcą porozumieć się bodaj na punkcie zaostrzenia kontroli nad działalnością rządu i złagodzenia tego ucisku podatkowego. Oto np. podwyższenie należytości od przeniesienia nieruchomości, daje się odczuwać wszystkim jednakowo, a Czesi skarżą się na nie tak samo, jak Niemcy, Polacy lub Włosi. Jest ono dla wszystkich większych miast w monarchji prawdziwą klęską, gdyż załamowało ruch budowlany, utrudniło kredyt hipoteczny i stało się powodem mnóstwa egzekucyj realności miejskich. Na wiosnę zaostrzą się jeszcze bardziej te stosunki i katastrofa grozi nietylko wielu właścicielom realności, ale i licznym rzeszom rzemieślników i przemysłowców, których egzystencja związana jest ściśle z ruchem budowlanym.

Owóż w sferach giełdowych panuje przekonanie, że może ta właśnie sprawa będzie początkiem działalności parlamentu, że może znajdzie się przecież większość, zdecydowana odmówić zatwierdzenia owemu dla miast tak fatalnemu rozporządzeniu, wydanemu za rządów p. Kaizla i przywrócić ten stan, jaki był dawniej. Skoro zaś z tą sprawą zrobi się początek — rozumuje giełda — może przyjdzie kolej i na inne kwestje podatkowe i może wybrańcy narodu zechcą przyznać jakieś ulgi także towarzystwom akcyjnym, którym dziś fiskus zabiera często więcej, niż czwartą część dochodów brutto tytułem podatków. — W sprawie tego ucisku podatkowego, na jaki wystawione są towarzystwa akcyjne, wystosowała właśnie izba handlowa w Pradze obszerny memorjał, w którym prosi, ażeby zarówno rząd, jak i parlament zabrały się do nowej reformy podatkowej, w tym kierunku, ażeby zmniejszono podatki dla towarzystw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, a ubytek w dochodach państwa, wywołany tem zniżeniem, pokrywano naturalnym wzrostem wpływów z podatku osobisto-dochodowego. Zaczekajmy jeszcze kilka dni, a zobaczymy, czy te wszystkie nawoływania odniosą jakiś skutek; giełda — jak rzekłem — ma nadzieję, że od kwestji podatkowej zacznie się uruchomienie parlamentu, bo chyba ślepy nie widziałby, iż na dalszem trwaniu anarchji parlamentarnej wychodzi dobrze tylko — fiskus.

Koronacja królów angielskich.

Koronacja królów angielskich złączona jest z mnóstem ceremonij, które obserwowane są w Anglji bardzo ściśle. I tak, orszak królewski udaje się do opactwa westminsterskiego w porządku oddawna przepisanym. W orszaku, przed królem niesione są insygnja królewskie, a pomiędzy nimi korona i berło króla Edwarda Wyznawcy, policzonego w poczet świętych przez kościół katolicki. Ten sam król Edward przywiózł do Londynu ów sławny kamień ze Scone, na którym muszą się koronować królowie angielscy od XII. wieku. Berło złote, w górnej części mieścić ma cząstkę Krzyża św.

W opactwie westminsterskiem na czas koronacji zbudowane są trybuny drewniane, na których zajmują miejsca parowie (członkowie izby lordów), członkowie izby gmin, oraz wybitniejsi przedstawiciele najwyższych sfer społeczeństwa. Pośrodku kościoła ustawiony jest tron, na którym zasiada król, mający być koronowanym. W tym czasie śpiewacy kościelni wykonywują przepisane hymny. Następnie prymas kościoła anglikańskiego, arcybiskup Canterbury i lord kanclerz przedstawiają nowego króla zgromadzonym, którzy wznoszą czterokrotny okrzyk: „God save the king!" „Boże zbaw króla!" Po tym okrzyku następuje złożenie przysięgi przez króla i dopiero potem arcybiskup udziela mu pomazania olejami na głowie i na rękach. Po tej ceremonji tenże arcybiskup wkłada mu koronę św. Edwarda na głowę, a do lewej ręki starożytne także berło z gołębiem na wierzchu. Równocześnie dostojnicy dworscy wkładają nowemu monarsze sandały i na chwilę podają — gdy ma wolne ręce — trzy miecze historyczne, z których jeden ma stępiony koniec, na znak łaski królewskiej.

Gdy te obrzędy zostały zakończone, rozlegają się odgłosy fanfar trębaczy, grających na srebrnych instrumentach i wystrzałów działowych, oznajmiających wstąpienie na tron nowego króla. Wówczas udaje się on do ołtarza i przyjmuje tam komunję, składając akt wiary według przepisu „high church" — kościoła urzędowego. Po tej ostatniej czynności kościelnej wyruszają: król i jego świta do Westminster-hall, gdzie odbywa się historyczna uczta, związana z wielu ceremonjami. Przed rozpoczęciem jej wjeżdża do tej olbrzymiej sali jeździec, ubrany w pancerz t. zw. „Lord champion of the king", który rzuca na ziemię rękawicę i wyzywa na pojedynek wszystkich, którzyby nie chcieli uznać nowego króla. Dalej znów lord szambelan podaje królowi przed ucztą wodę do umycia na złotej miednicy. Za to dostaje on tę miednicę wraz z kubkiem w podarunku, a oprócz tego 40 łokci aksamitu (!). Lord podczaszy, podający królowi pierwszy kubek wina, dostaje także ten kubek na pamiątkę, a lord jałmużnik rozrzuca między zgromadzony lud przed pałacem monety pamiątkowe.

Boerzy w Kaplandzie.

Drogą listowną zaczynają nadchodzić z z Kaplandu sprawozdania bardziej wiarogodne o tamtejszem położeniu wojennem, aniżeli depesze angielskie, rządowe i prywatne.

Według tych listów stoją w Kaplandzie trzy niewielkie korpusy boerskie. Jeden z nich zajął na północy stację węzłowe kolejowe, by nie dopuścić posiłków angielskich od północy, z obu republik; drugi korpus podąża ku Kapsztadtowi; trzeci stoi niedaleko Kimberley w rezerwie, przeprowadzając rekrutację w wielkich rozmiarach.

Dwa pierwsze korpusy liczą 5000 konnych. Gdy wpadli do Kaplandu byli źle uzbrojeni, a konie mieli tak wyczerpane, że padały. W kilka dni później każdy Boer siedział na tłustym, roslym, silnym koniu; dwa inne prowadził z sobą; zapasów mieli podostatkiem. Opustoszały natomiast stajnie, spiżarnie i sklepy Anglików. Boerowie bowiem rekwirowali tylko u nieprzyjaciół, oszczędzając osadników pochodzenia holenderskiego.

Wzrośli również i w liczbę. Wprawdzie bogatsi osadnicy holenderscy z obawy przed konfiskatą majątków nie podążyli pod sztandar obu republik, lecz patrzyli przez palce na chwytanie za broń przez młodzież, a więc parobków, dzierżawców i t. zw. komorników.

W dwa tygodnie po przejściu rzeki Oranje, stali Boerowie już tylko o 100 mil od Kapsztadtu. Szli niby burza przez pustynie Karoo, obecnie porosłą wysokiemi trawami, dzięki ciągłym deszczom. Nic więc dziwnego, że Anglików w Kaplandzie zdjął strach, by Boerowie nagle nie zajęli stolicy, a zrabowawszy, nie poszli z łupem bogatym tak prędko, jak przyszli.

Natychmiast więc przeszło połowę niższych urzędników wzięto do wojska, nie pytając się o zgodę i rekrutów takich musiały także dostarczyć fabryki rządowe, koleje i doki portowe. Na drugi dzień po przywdzianiu munduru, taki rekrut był już wyprawianym na linię bojową, choć czasami pierwszy raz w życiu miał karabin w rękach.

Sześć tysięcy pojmanych jeńców, których trzymano pod miastem w obozie oszańcowanym, wyprawiono na okręty i odwieziono to do Ceylonu, to na wyspę św. Heleny. Zniszczono też przez zatopienie dwa miljony ładunków do karabinów Mausera, odebranych Boerom. Na górach, otaczających miasto, zaczęto sypać szańce; przejścia między górami zamknięto drutem kolczastym. Z obywateli w mieście utworzono milicję, która miała wystąpić pod broń, gdyby Boerzy stanęli pod miastem.

Lecz Boerzy pod Kapsztad sam się nie podsuną. Ich celem jest zniszczenie osadników angielskich w Kaplandzie, jako odwet za zniszczenie osad boerskich w obu republikach. Na tym odwecie zapewne poprzestaną. *A. N.*

Z kraju.

Kraków. (*Podwawelanie*). Nowe stowarzyszenie, założone pod nazwą „Podwawelan", rozszerza się z niebywałą szybkością. Celem stowarzyszenia jest krzewienie pomiędzy młodzieżą akademicką miłości dla sztuki narodowej. Na ostatniem posiedzeniu, odbytem dnia 20 stycznia odczytała znana autorka p. Zofja Wójcicka dramat p. t. „Psyche", na następne zaś zebranie przyobiecał p. Kazimierz Przerwa Tetmajer zaznajomić słuchaczy z nowym swoim utworem „Zawiszą Czarnym".

(*Teatr*) krakowski wystawił w zeszłą sobotę „Czerwoną togę" Brieuxa. W najbliższym repertoerze zapowiada nam dyrekcja wystawienie Tetmajera „Zawiszy Czarnoga", Rydla „Jasełek" i wspaniałego poematu Zygmunta Krasińskiego „Irydjon".

(*„Młodość"*) ostatnie i jedyne pismo literackie, które przez 2 lata wychodziło w Krakowie, przestało istnieć. Ostatni zeszyt, zaopatrzony dopiskiem: „Młodość" przestaje wychodzić — pojawił się w tych dniach i wypełniają go prace: St. Lacka, fragmenty z dramatu Stanisława Wyspiańskiego „Legion", nowela E. Łuskiny, utwory J. Żuławskiego, A. Znamirowskiego i produkcje pięknych rzeźb Bolesława Biegasa. W „Młodości", która po upadku „Życia", stała się organem naszych dekadentów, prócz rzeczy dziwacznych i zupełnie nieestetycznych, prócz osławionych na tle seksualnym pism Stanisława Przybyszewskiego, pojawiały się nieraz piękne utwory młodych autorów, jak poezje Władysława Orkana, L. Mieczejewskiego, Jana Pietrzyckiego, Włodzimierza Perzyńskiego i Edwarda Leszczyńskiego. Ostatnim wydawcą „Młodości" był p. Teofil Trzciński.

(*Sprawa prof. Lutosławskiego*). *Czas* donosi: Minister wyznań i oświaty dyspenzował pryw. docenta psychologji, logiki i historji greckiej, dra Wincentego Lutosławskiego, ze względu na stwierdzony przez lekarzy niekorzystny obecny stan jego zdrowia, aż do dalszego zarządzenia, od wykonywania jego *veniae legendi*. Wydając to zarządzenie, rozporządził równocześnie minister, aby zapisani słuchacze z powodu przerwania wykładów dra Lutosławskiego nie ponieśli żadnej straty pod względem policzalności kursów. — Co do podjęcia napowrót wykładów przez dra Lutosławskiego, ma dziekanat przedłożyć na ręce namiestnika stosowne wnioski we właściwym czasie, skoro z powodów jego stanu zdrowia nie będą zachodziły żadne przeszkody.

(*Los fundacji*). Prezydent miasta p. Friedlein odwołał zwołane na dziś posiedzenie rady miasta w sprawie fundacji Rzewuskiego, uważając, że posiedzenie to byłoby już spóźnione, ze względu na to, że fundacja ta miała wejść z dniem 1 lutego br. w życie. Wobec tego nie ulega już wątpliwości, że z powodu zaniedbania ze strony rady miejskiej, fundacja ta przejdzie na arcybractwo Miłosierdzia.

Przemyśl. (*Pożar*) Wybuchł tu z niewiadomych na razie przyczyn groźny ogień w składzie mebli Rosenbauma, przy ulicy Jagiellońskiej. Przechodzący nad ranem około godziny 6 policjant rządowy spostrzegł wydobywające się przez otwór w żaluzji kłębu dymu i zaalarmował natychmiast straż pożarną. Po wyważeniu żaluzji okazało się, że w płomieniach stoi już większa część składu. Z trudem po kilkogodzinnej walce, udało się straży ogniowej opanować ten groźny żywioł. Szkoda wynosi kilka tysięcy koron. Najprawdopodobniej ogień powstał przez nieostrożność, lub w chęci zakrycia dokonanej (?) kradzieży. W nocy bowiem wtargnąć mieli do składu tego złodzieje, rozbić kasę wertheimowską i zabrać całą jej zawartość; następnie czy to dla zakrycia śladu podłożyli ogień, czy też od pozostałego światła ogień sam powstał. Sprawę wyjaśni zarządzone śledztwo.

Nowy Sącz. (*Uprowadzenie*). Rozegrał się tu epilog głośnej sprawy uprowadzenia 18-letniej żydówki Grossbardówny przez Mieczysława Malinę, który skłoniwszy dziewczynę do przyjęcia chrztu, poślubił ją w Zakopanem dnia 9 stycznia. Jak już poprzednio donosiliśmy, sąd w Tarnowie uwolnił

(1º)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

Biały, gorzki dym, warcząc w snopach zboża i warstwach paszy, strzelił słupem i przysłonił strugę płomieni.

Na drodze, gdzie przy sprzętach siedziały lamentujące dzieci, zrobiło się gorąco nie do wytrzymania. Dziatwa zaczęła piszczeć trwożnie. Pani Głębocka z Bronią i panią Pitzburg, która ujrzawszy pożar, również zawróciła z drogi, zaczęły odprowadzać maleństwa w dalsze miejsca, gładząc je po rozczochranych główkach i uspokajając. Nie było to łatwem, bo przestraszone dzieciaki czepiały się gratów i prawie siłą trzeba je było odciągać. A z mężczyzn przy paniach nie było nikogo, gdyż wszyscy, nie wyłączając kanonika, znajdowali się w środowisku ognia. Ksiądz Rzut z Wilkoszem, chwyciwszy za wiadra, podawali wodę siedzącym na dachach, stary Głębocki zasapany biegał od zgliszcza do zgliszcza, zachęcał, prosił, sam kierując dostawioną z gminy sikawką. Kanonik ze słowami: „Bóg pocieszy! Bóg pocieszy!" żegnał Krzyżem świętym wijące się płomienie.

Wiatr znowu zmienił kierunek, cofnął się i ze zdwojoną wściekłością rzucił się na objęte poprzednio pożogą chaty. Ale ratunek był już owocniejszy. Chłopi szli w ogień. Nadto Tadeusz obsadził dworskimi zdrowe jeszcze budynki. Parobcy, siedząc na dachach, chlustali podawaną w wiadrach wodą, dusili padające żużle i popieliszcza. Dym nad zgliszczami rzedł w miarę, jak ogień, pożarłszy słomiane strzechy, ścian i zrębów się chwytał.

Mimo to wiatr gnał żagwiami bez ustanku, zamiatając płomienną rózgą na okół.

Właśnie Tadeusz, zauważywszy, że rozgrzane powietrze przenosi iskry na dalekie przestrzenie, rozkazał kilku chłopom zasypywać ziemią dopalające się zgliszcza, gdy o kilkanaście staj, w pośrodku całych jeszcze zabudowań zahuczało i piana dymu wytrysła nad jedną z dalszych chałup.

— Berek się pali! — wrzasnęli chłopi.

Młody Głębocki skoczył na drogę. Jednocześnie z tłumu wynurzył się łzawy, przejmujący do szpiku jęk:

— Mamele! mamele! aj waj mir!

I młody żyd w zlanym wodą i osypanym popiołem chałacie popędził wichrem przed siebie.

Młody Głębocki pędził, mijając krzyczące kupy.

Dymy biły coraz gęstsze, coraz to szersze zataczając kręgi i szły w olbrzymich skokach strzech z chaty na chatę, rozścielając się nad rumianą ścianą płomieni w kłębach, zwojach, tumanach.

Widać było, jak wiatr niosąc skry, szczepi pożogę, jak ćma płomyków, obsiadłszy zręby, żre belki, krokwie i ściany, jak schodzi w dół do jałowcowych płotów i mknie ziemią, wijąc się wężem ognistym od budynku do budynku.

Żar i trzask wiały już powietrzem.

Do wsi było niedaleko. Nim jednak dopadli, już nad jedną z chat dach runął, a nad kilkoma tarzały się fale krwawe, kurząc dymem i sycząc.

— Do dworu! Po siekiery! — wrzasnął Głębocki, rzucając lejce stangretowi. — Płoty rozrywać! strzechy zdzierać — krzyczał, biegnąc środkiem drogi.

I sam dopadłszy najbliższej z objętych pożarem chałup, jął rwać koły i żerdzie z opłotków.

Ludzi w tej chwili była we wsi garść zaledwie, większość nie zdążyła jeszcze nadbiedz z kościoła. Kilka kobiet i dzieci, wrzeszcząc w niebogłosy, wypędzało gadzinę z płonących zagród, jeden z chłopów, siwy trzęsący się starzec, wyrzucał wyważonem oknem statki i sprzęty z izby, kilku innych biegało bez celu, patrząc osłupionym wzrokiem i drżąc jak w febrze.

Na wszystkich twarzach malowała się drętwa rozpacz, ale nikt właściwie nie ratował.

Więc straszliwy żywioł, szedł z dachu na potrząsał płomienną grzywą i palił.

Pożar wybuchł w samym prawie środku wsi i gnał dwoma skrzydłami.

Wreszcie nadbiegło kilkudziesięciu chłopa i kobiet i rozleciało się po chatach. Drogę zasłały sprzęty, łóżka, stoły, pościel. Krzyk potężniał, wrzawa rosła. Co chwila z odmętu głosów wybiegało nowe:

— Jezus! Marja! Rety! Ludzie! chrześcjany! Dolaż moja! O Jezu! Jezusie!

Kobiety łkając, chwytały obrazy świętych, padały na kolana, dzierżąc wzniesione w górę wizerunki. W krzyku zadzwoniły słowa: modlitwy, prośby... i wzbiły się z pióropuszem skier ku niebu.

Nadążyli przybiedz i ludzie dworscy, a niebawem i cały tłum z kościoła i pól przyciągnął z wyciem bolesnem. Wszystko leciało na oślep, każdy do swej chałupy, ratując bezładnie co pod rękę popadło.

Tadeusz, ochrypły od krzyku i dymu, z pomocą dworskich, rozrywał płonące płoty. Kilku parobków, zachęconych przykładem, jęło się drapać po zrębach na strzechy i zrywać poszycia.

Na chwilę zdawało się, że ogień ustaje. Nagle wiatr zmienił kierunek, wionął kłębem dymnej kurzawy silniej, z drzew przydrożnych zaczęły padać otrącane żarem liście i na rozłożonej po drugiej stronie drogi połaci chat i stodół, ukazał się ognisty grzebień.

Właśnie dojeżdżali starzy Głęboccy z obu duchownymi, Wilkoszem i Bronią, którą w połowie drogi dopędzono.

Straszny krzyk rozdarł znowu powietrze. Nie było w nim już ani skargi, ani prośby o zmiłowanie, tylko jakaś mściwa zawziętość na niszczący żywioł. Część ludzi rzuciła się ku stodołom. Nawet ci, co stali dotychczas, zawodząc w odrętwieniu, porwali się, biegnąc z groźnie zaciśniętemi rękoma, z wyrazem klątwy w pobladłych twarzach i wpadli w wir ognia. Zaczęto otwierać gorączkowo wrótnie, wytaczać stojące na boiskach wozy, chwycono za rydle, za osęki, za wiadra... I rozpoczęła się walka gnębionej duszy chłopskiej z rozszalałym żywiołem.

Jakiś głos z tłumu warknął:

— Co ta żyda żałować!

Lecz inni zaczęli karcić:

— Stulta pysk! Żyd nie żyd a ratować trza! Dalej za młodym dziedzicem! Berek ano lazł w ogień nie pytał... Pawlakom cielaka z obory wywlókł... Dalej!

Kilku parobczaków pobiegło w cwał za Tadeuszem.

Ktoś przypomniał:

— A tam w izbie bogdaj stara Ryfka ruszać niemogąca.

— Rany Boskie! dyć prawda!

— Paralusz jej moc odebrał, jeszcze chudzina zgorzeje! — odezwały się litością brzmiące głosy i znowu paru chłopów i bab ruszyło ku płonącej chacie.

Ogień objął już dach cały. Wiatr, jakby rad nowej pastwie pożogi, zatrzymał się i miotał wytryskiem płomieni po przepalonej już strzesze. Z pod spopielonej słomy, świeciły za każdym podmuchem głównie łat i krokwi. Dym buchał szczelinami lepionych gliną ścian. Zamieć skier i żuzla siekła naokół piekącym żarem. Już z małego okienka zaczęły wybiegać z sykiem języki ognia... (*Ciąg dalszy nastąpi*).

Malinę w zupełności od winy, prokuratorja wniosła jednak odwołanie, rozszerzając oskarżenie na gospodarzy z Zakopanego: Jana Stadnickiego i Marcelinę Hryniciszynową, którzy dali Grossbardównej schronienie i tem samem stali się współwinnymi zbrodni gwałtu publicznego. Sąd jednak, po dłuższej naradzie uwolnił Hryniciszynową, a co do Stadnickiego, który się nie stawił, odroczono rozprawę.

Podwołoczyska. (*Pożegnanie*). Przed kilku dniami żegnaliśmy uroczyście opuszczającego nasze miasto kontrolora pocztowego p. Franciszka Greena, który w tym samym charakterze zostal przeniesiony do Brodów. P. Green, tak dla przymiotów towarzyskich, jak i dla taktu swego w obchodzeniu się z interesentami zyskał sobie wielu życzliwych w naszem mieście.

(*Karnawał*) rozpoczyna się u nas na dobre. Na dzień 2 lutego zapowiedziany jest wieczorek z tańcami, który urządza kasyno urzędnicze. — Dnia 9 lutego odbędzie się w poczekalniach dworca kolejowego bal, na dochód kolejowej kolonji w Tuchli. — Rozesłano kilkaset zaproszeń.

Tarnopol. (*Emigracja*). Emigracja powraca i w naszych stronach znów na porządek dzienny. Tu i owdzie włościanie sprzedają majątki i emigrują. Jedna z ajencyj hamburskich zarzuca chłopów, a szczególnie pisarzy gminnych cyrkularzami, przyobiecującymi im złote góry za zyskiwanie emigrantów. Ajencja ta propaguje emigrację do Kanady.

(*Obchód styczniowy*). W niedzielę d. 27 stycznia staraniem tow. „Gwiazda" odbył się tu obchód powstania styczniowego. Słowo wygłosił prezes prof. A. Gedroyć. Prof. Zamorski pięknie zadeklamował „Redutę Ordona", a prof. Żelak wypowiedział stosowny odczyt. Jeden z członków „Gwiazdy" śpiewał solo, a że były przytem i chóry, więc całość wypadła wcale udatnie, szkoda tylko, że zapóźno rozlepiono afisze, wskutek czego mało stosunkowo zebrało się publiczności. W każdym razie — jak na pierwszy występ „Gwiazdy" (dotąd bowiem tego rodzaju obchody urządzał „Sokół") wcale dobrze.

(*Wieczorek uczniowski*). We wtorek 29 stycznia w sali „Sokoła" odbył się wieczorek wokalno-deklamacyjny uczniów tutejszego seminarjum. Słowem wstępnem rozpoczął prof. Saski, jeden z uczniów 4 roku z pamięci wygłosił wcale udatny odczyt o młodych latach A. Mickiewicza, prof. Rut bardzo ładnie odegrał na skrzypcach dwa najnowsze utwory Wrońskiego. Szczególnie podobały się przytem bardzo licznie zebranej publiczności chóry i orkiestra pod dyrekcją prof. Ruta oraz żywy obraz, przedstawiający grę Jankla z „Pana Tadeusza".

(*Ze sfer notarjalnych*). Na zakończenie jedna jeszcze pocieszająca wiadomość. Oto na miejsce p. F. prowadzącego kancelarję rejenta p. W. przychodzi katolik p. Wolański, były radca sądowy, a obecnie kandydat rejentalny w Podhajcach. Jest to pierwszy krok ku odrodzeniu zżydziałych u nas przeważnie agend i instytucyj finansowych: dałby Bóg, aby nie był ostatnim!

(*Nowy dwutygodnik*). Ukazał się tu pierwszy numer dwutygodnika p. St. Kierskiego, w którym wyróżnia się trafny artykuł o potrzebie szerszej akcji katolickiej na Rusi. Całość wcale udatna i życzyć tylko należy młodym autorom, by znaleźli jak najżyczliwsze poparcie u czytelników. A więc: „Szczęść Boże!"

(*Bal*). Dnia 14 lutego staraniem tutejszej młodzieży sędziowskiej odbędzie się tu bal na dochód bursy ruskiej i nauczycielskiej, a 19-go towarzystwo pań dobroczynności urządza zabawę na dochód ochronki.

Nowy Sącz. (*Wściekły pies.*) Pojawił się tu onegdaj wściekły pies i począł uganiać za przechodniami. Policjanci zabili psa, a weterynarz stwierdził, iż pies był wściekły. Ponieważ pies ten pokąsał poprzednio kilka świń, polecono je zastrzelić i zakopać. Magistrat wydał równocześnie odezwę, by wszystkie psy przez 2 tygodnie trzymano na uwięzi, nie jest bowiem rzeczą wykluczoną, że mogły być przez psa wściekłego pokąsane.

Brody. (*Oświetlenie gazowe*). Tutejsza rada miejska uchwaliła zaprowadzić w mieście oświetlenie gazowe i poleciła magistratowi, aby bezwłocznie nawiązał rokowania z firmami i wybrał ofertę dla miasta najkorzystniejszą.

Rudki (*Pożar*). W Nowosiółkach pod Rudkami spaliło się dnia 23 stycznia 10 zagród włościańskich. Ogień powstał w chacie jednego z chałupników, a wznieciły go dzieci, bawiące się zapałkami.

Trembowla. (*Z rozpaczy za synem*). Dnia 25 listopada z. r. w nocy wydaliła się niespostrzeżenie z gminy Ostrowczyka włościanka Marja Basowa i pomimo skrzętnych poszukiwań, nie zdołano jej odszukać. Przed kilku dniami włościanin Frankiewicz, pojąc konie w Serecie, spostrzegł jej zwłoki, wystające z pod lodu. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że denatka miała odebrać sobie życie z rozpaczy po stracie jedynego dziecka.

Chyrów (*Fatalny wypadek*). 18-letni parobek Bazyli Seńczyszyn, jadąc wozem, naładowanym deskami, z Lużka górnego do Chyrowa, spadł z niego i potłukł się tak silnie, że w przeciągu doby zakończył życie.

Brzesko. (*Nieszczęśliwy wypadek*). Włościanka Anna Żurkowa, zajęta kopaniem drzewa w lesie w Przyborowie, została tak silnie uderzona walącem się drzewem, że zmarła na miejscu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 1 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W Zakładzie fizycznym (Długosza 8) godz. 7—8 wieczorem, prof. dr. J. Zakrzewski: „O świetle" (z demonstracjami). — W szkole im. Staszica (Skarbkowska 45) godz. 7—8 wieczorem, prof. dr. S. Głąbiński: „Statystyka Galicji".

Teatr miejski: „Pajace", opera i „Romantyczni", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (1): Ignacego B. m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 37, zachód o godzinie 4 m. 52.

Z karnawału. Wybornie bawiono się onegdaj u państwa prezydentostwa Małachowskich. Nader dystyngowane towarzystwo, złożone wyłącznie ze sfer arystokratycznych, przepędziło noc karnawałową bardzo wesoło, unosząc najmilsze wspomnienia. Wspaniale wypadł kwiatowy kotyljon.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli w namiestnictwie pp.: Antoni Freyselsfeld-Chitry i Michał Robak ze Lwowa, oraz Zbigniewicz z Liska.

Do sądu karnego we Lwowie sprowadzono wczoraj Witolda Regera i Dobrzańskiego, oskarżonych o napad na oficerów 58 pułku piechoty w Przemyślu, a pozostających dotychczas w więzieniu śledczem. Do przeprowadzenia rozprawy o ten napad, został — jak wiadomo — delegowany sąd karny lwowski.

Koncert na dochód wieży w Jasnej Górze, urządzany przez „Lutnię" w dwudziestolecie jej założenia, odbędzie się w sali Domu Narodnego o godzinie w pół do 8 wieczorem w piątek dnia 1 lutego 1901. Protektorat nad tym koncertem objęła pani wiceprezydentowa Michalska, co łącznie z celem i artystyczną wartością oratorjum „Śluby Jana Kazimierza" daje pewność powodzenia tego pięknego przedsiębiorstwa.

Co to znaczy? Od jednego z ojców rodziny otrzymaliśmy następujące pismo: Uczniowie gimnazjum V, pośród których znajduje się mój syn, uczęszczają na nabożeństwo do kościoła niegdyś Klarysek, przy ul. Łyczakowskiej. Ubiegłej niedzieli podczas takiego nabożeństwa, studenci, śpiewający w czasie mszy na chórze, zaintonowali ku końcowi pieśń „Boże, coś Polskę", chcąc widocznie uczcić tydzień rocznicy powstania styczniowego. Uczniowie w kościele, poczęli śpiewać wspólnie. Na to, znajdujący na nabożeństwie: inspektor szkolny p. Dworski i dyrektor zakładu, p. Próchnicki, ostentacyjnie opuścili świątynię, a katecheta, ks. Gnatowski, na egzorcie, odbytej po nabożeństwie wygłosił surową naganę pod adresem uczniów, którzy „ośmielają się urządzać patrjotyczne demonstracje" w kościele. Równie surową naganę za „wybryk w kościele" udzielił młodzieży dyrektor Próchnicki.

Donosząc o tym wypadku szan. redakcji, zapytuję publicznie, jak my, rodzice polskich dzieci, mamy sobie tłumaczyć to zachowanie się wychowawców młodzieży wobec objawu, tak pięknego, jakim było odśpiewanie w kościele podniosłej modlitwy za Ojczyznę? Zgadzam się z wystąpieniem *Dziennika* przeciw udziałowi uczącej się młodzieży w ulicznych demonstracjach wyborczych i socjalistycznych, ale z drugiej strony — wraz z szan. redakcją twierdzę, że pielęgnowanie uczuć narodowych jest najskuteczniejszą przeciw tamtym wybrykom prezerwatywą i nie pojmuję pedagogów Polaków, którzy karcą dziecko polskie za tak niewinny objaw pietyzmu dla przeszłości narodu. Zakrawa to już na ucisk narodowościowy, godny Prusaków, lub Moskali, ale wstrętny dla obywateli, żyjących wśród swobód konstytucyjnej Austrji. Jeżeli czyjeś uszy tak się wyczuliły w przesadnej służbistości, że je drażni narodowa modlitwa polska, to nic nie mamy przeciw temu, iżby je właściciele pozatykali, chociażby „belobungsbryfami", ale karcenie chłopców naszych za to, iż byli, są i będą młodzieżą patrjotyczną polską, jest, co najmniej, ..niéładnem i zasługuje na publiczne napiętnowanie. Z poważaniem *K.*

Zemsta za wzgardzoną miłość. Aleksander H., czeladnik ślusarski, pałał niekłamaną miłością do pięknej sługi Anieli A., pełniącej obowiązki u p. Ludwika B. przy ulicy Gródeckiej. Ale z czasem ładna Aniela wzgardziła miłością Aleksandra i w dodatku wyśmiewała chłopca przed znajomymi. Tego było za wiele biednemu kochankowi: zaostrzył więc pilnik i poprzysiągł zemstę. Z pilnikiem tym przyszedł onegdaj do mieszkania państwa B. i po wielu zaklęciach, a następnie wyrzutach, pchnął dziewczynę w lewą pierś. Czy jednak siły go zawiodły, czy chybił, dość, że skaleczenie Anieli było lekkie, wobec czego Aleksandra za poręczeniem matki na wolnej stopie zostawiono.

Wypadek przy pracy. Onegdaj wieczorem w pracowni wyrobów blacharskich p. Bogdanowicza, przy ulicy Piekarskiej, urwała maszyna dwa palce 18-letniemu terminatorowi Stanisławowi Haasowi. Pierwszej pomocy udzieliła biedakowi stacja ratunkowa.

Włamywacz. Uwięziono onegdaj wieczorem notowanego złodzieja Stanisława Korzę, w chwili, gdy rozbiwszy kłódkę i wyważywszy dłutem drzwi w mieszkaniu p. Stanisława Wojnarowicza, urzędnika cłowego przy ul. Kurkowej l. 11, miał zamiar wyprzątnięcia mieszkania z rzeczy i garderoby. Nie udała się sztuka i Korza poszedł do kozy.

Przez dwójkę. Eugenjusz Sz. syn 16-letni urzędnika namiestnictwa, otrzymawszy onegdaj świadectwo ze złą klasyfikacją w szkole, zabrał z domu wszystkie książki, poszedł i więcej nie wrócił. Zaniepokojeni rodzice zażądali pomocy policji, celem wyśledzenia co się ze zdesperowanym chłopcem stać mogło.

Komitet pań pod kierownictwem hr. Mieczysławowej Pinińskiej ująwszy sprawę balu prasy w swe rączki, pracuje niezmordowanie nad pomyślnem rozwiązaniem wdzięcznej swej misji. U nas, niestety, nawet bale nie mogą obejść się bez agitacji — ale kto ma takie agitatorki, jak bal prasy, ten chyba spokojnie patrzeć może w przyszłość.

Zainteresowanie publiczności jest wielkie. Z niecierpliwością oczekują wszyscy tego kulminacyjnego punktu karnawału. „Raczej nigdzie nie pójść, a pójść na bal prasy!" Oto hasło obijające się nieustannie o uszy. Naturalnie — zbyt tragicznie brać nie można tego dylematu i poza głosikami wznoszącymi go desperacko, tkwi zawsze przeświadczenie, że zasada: „*et hoc faciendum, et illud non omittendum*", jest bardzo racjonalna...

Ze wszystkich stron napływają do komitetu zgłoszenia pragnących udział wziąć w balu i żądających zaproszenia.

Nacisk wzmaga się zwłaszcza od chwili, gdy dzięki niedyskrecji — niezbyt zresztą karygodnej — doszło do wiedzy publiczności, iż komitet przygotowuje mnogie, a bardzo sensacyjne niespodzianki dla ożywienia mazura i kotyliona.

Lwowski Klub cytrzystów. Prezesem lwowskiego Klubu cytrzystów wybrano na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu członków z dnia 27 stycznia rb. p. Napoleona Dorożewskiego, starszego radcę skarbu.

Odwołanie wykładów. Ponieważ dr. Chmielowski obecnie wskutek zasłabnięcia nie może przybyć do Lwowa, wykłady „O najnowszych prądach w poezji naszej" rozpoczną się w terminie późniejszym, który zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich w swoim czasie poda do wiadomości publicznej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. Niedziela, dnia 3 lutego: W Drohobyczu prof. dr. Nussbaum: „Wyraz uczuć u człowieka i zwierząt" (z demonstracjami)

W Przemyślu prof. P. Burzmiński: „Stanowisko kobiety w starożytnym świecie klasycznym.

W Samborze prof. K. Wróblewski: „O wychowaniu u starożytnych".

W Stanisławowie prof. K. Gorecki: „Budowa wszechświata". (Część druga).

W Stryju dr. L. Feuerstein: „O wzroku" (z demonstracjami).

W Tarnopolu prof. J. Zamorski: „Cywilizacja współczesna". (Część trzecia).

W Złoczowie prof. dr. Twardowski: „O złudzeniach wzrokowych" (z demonstracjami).

Towarzystwo historyczne rozesłało w tych dniach członkom swoim sprawozdanie za r. 1900. Ze sprawozdania tego okazuje się, iż naukowo to tow. nie rozwija się tak, jakby mogło i powinno rozwijać się i liczy dzisiaj, po czternastoletniem swem istnieniu i wydaniu, prócz innych publikacyj, czternastu roczników „kwartalnika historycznego", ledwo czwartą część tej liczby członków, jaką może się poszczycić każde prowincjonalne tow. niemieckie. — Obecnie liczba zwyczajnych członków tow. historycz. wynosi 279.

Za prawdziwą klęskę dla tow. należy uważać pozbawienie go nietylko dobrodziejstwa bezpłatnego druku w zakładzie Ossolińskich, ale także subwencji z tego zakładu. W tym stanie rzeczy tow. udało się z prośbą do rady miejskiej o subwencję. Otrzymało ją w kwocie 500 koron. — Za zasługę tow. tego uważać należy zwołany przezeń w czasie jubileuszu Jagielonji krakowskiej III zjazdu historyków polskich, który zgromadził 214 ludzi, pracujących w historji polskiej. Strona finansowa tow. przedstawia się w ten sposób, iż rubryka dochodów, 7.496 koron wynosząca, została w zupełności wyczerpaną wydatkami. Wobec tego, pozostałość kasowa tego tow. na rok bieżący wynosi 0. — Dziś wieczorem o g. 6 odbędą członkowie tego tow. w sali uniwersytetu zwyczajne walne zgromadzenie.

Rozprawa „głodomora" Budzynowskiego toczy się wciąż przy drzwiach zamkniętych. Oskarżony zmienił swą taktykę obrończą i zaczął mówić do tego stopnia, iż zarzuty aktu oskarżenia odpierał w wywodzie, trwającym przeszło kilka godzin. Robił to zaś z takim ogniem i ferworem, iż przewodniczący widział się zmuszony zadyktować mu za niestosowne ataki, przeciw zast. prokurat. p. Schneidrowi, podtrzymującemu oskarżenie w czasie rozprawy, — z miejsca karę 24-godzinnego aresztu.

„Wielka defraudacja". Od kilku dni interesowali się — ci naturalnie, którzy są najmniej interesowani — defraudacją w zarządzie wodociągami. Genezę tej wersji znajdą czytelnicy w kronice dzisiejszego dziennika — jednak nie przeszkadza, że mimo całego nieprawdopodobieństwa tej pogłoski, prezydent i zupełnie słusznie zarządził na dziś szczegółowe szkontrum odnośnych wydatków.

Ale sprawa ma taką humorystyczną stronę: Od kilku dni urzędnicy izby rachunkowej i likwidatury byli atakowani przez różnych ciekawskich pytaniami „co się stało?". Rzecz prosta, że urzędnicy nic odpowiedzieć nie mogli, gdy każdy pytający z góry „wiedział" więcej, aniżeli oni. Otóż wczoraj do jednego z urzędników izby przybył taki ciekawy, chcąc koniecznie czegoś się dowiedzieć. Urzędnik twierdził, że nic nie wie, ale w takim tonie, jak gdyby istotnie coś wiedział. Interlokutor naciera — urzędnik zasłania się tajemnicą służbową. Wreszcie niby skłaniając się do życzenia znajomego powiada dyplomatycznie:

— Hm! coś chyba jest na tem!

— Co, co, co? powiedz kochany panie!

Nowe wahanie się — nowy atak ciekawości.

— No wreszcie powiem panu, ale to tajemnica służbowa.

— ?

— Defraudacja dotyczy rur!

— Rur???

— Tak panie! ale tajemnica!

— Dobrze, dobrze — ale cóż z temi rurami się stało?

— O panie! to sprawa bardzo poważna muszę milczeć!

— Ależ przysięgam, będę jak głaz.

— No więc dowiedz się pan, że ta defraudacja ma podkład międzynarodowy i może wywołać zawikłania dyplomatyczne.

— Co pan mówi?

— A tak! skradziono rury odesłano do Monaco i tam sprzedano...

— Dlaczego? Na co?

— Na arrrmaty kochany panie!

Tableau.

* **Colosseum Thorna.** Nowy senzacyjny program: Les Alexandros, najznakomitsza trupa akrobacka. Józef Modl, humorysta teatru Ronachera w Wiedniu. Jean Mora et la belle Lola, komiczny akt muzykalny. Carmen Carreno, fenomen wokalny. Hrabina Ferruccy, śpiewaczka liryczna. Victoria Belling, żonglerka. Ferry i Perry, modernistyczne karykaturzystki. Huberto Vincento, naśladowca żaby. Sakuntala ze swoimi 6 wężami. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dziennik w p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Wieczorek z tańcami** zapowiadany na dzień 2 lutego w sali „Sokoła", odbędzie się dnia 7 lutego w salach Kasyna miejskiego. Dochód przeznaczony na dom polski w Morawskiej Ostrawie.

* **Niedzielna zabawa z tańcami** zapowiada się w Kole literacko-artystycznem bardzo dobrze. Karneciki dla pań, ozdobione ręcznymi malunkami, wyglądają prawdziwie efektownie i pozostaną miłą pamiątką wieczoru. Do tańców przygrywać będzie kapela wojskowa. Dla członków „Koła" i ich rodzin wstęp bezpłatny, wprowadzeni goście płacą po 2 kor. od osoby.

* **„Teatr miłośników sceny"** urządza dwa przedstawienia na cele dobroczynne w „Sokole". Dnia 2 lutego b. r. w sobotę odegraną zostanie bardzo wesoła krotochwila w 4 aktach p. t.: „Hulaka". Sztuka ta graną była na wszystkich scenach z ogromnem powodzeniem. W przedstawieniu biorą udział najlepsze siły personalu. W niedzielę 3 lutego „Argonauci", komedja w 3 aktach Cegińskiego. Doskonała ta komedja graną była już cztery razy przez Miłośników, a zawsze z ogromnem powodzeniem. Rozpocznie „Grajek" obrazek dramatyczny Z. Przybylskiego.

Bilety do nabycia w droguerji Langa i Pilarskiego ul. Akademicka l. 3 i w cukierni p. Bienieckiego ulica Karola Ludwika.

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów filozofji uniwersytetu lwowskiego, poleca instruktorów fachowo uzdolnionych do udzielania lekcyj we Lwowie i na prowincji. Zgłoszenia należy adresować: „Komisja lekcyjna", uniwersytet, Lwów.

* **Trzecie zwyczajne** walne zgromadzenie Czytelni i wzajemnej pomocy robotników i służby kolei państwowych we Lwowie odbędzie się w niedzielę dnia 3 lutego b. r. o godzinie pół do 3 popołudniu w lokalu Stowarzyszenia (gmach byłego dworca kolei czerniowieckiej).

Zmarli

W Czerniowcach zmarł ks. Walerjan Mrowiński, superior tamtejszego domu OO. Jezuitów.

W Nowym Sączu zmarł w 86 roku życia Feliks Schmidt, emer. inspektor podatkowy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3½ „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Lucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie 7½ „Fatinica", operetka w 3 aktach Fr. Souppe'go.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Ocknienie", sztuka w 3 aktach Kazimierza Rakowskiego. — Wieczorem o godzinie 7 „Sobótki", sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana, przekład Zofji Wojcickiej.

W poniedziałek „Fatinica", operetka w 3 aktach Fr. Souppe'go.

Ze sfer teatralnych. „Nawojka". Rozpoczęto już przygotowania do wystawienia 3 aktowej komedji historycznej St. Rossowskiego, noszącej powyższy tytuł.

Dwie główne role będą dublowane. Na pierwszy ogień pójdą: p. Solska w roli tytułowej i p. Nowacki.

Pracownia krawiecka cała zaprzątnięta jest przysposabianiem specjalnych kostjumów, które sporządzone zostaną z całą ścisłością według wzorów, zebranych przez autora.

Widownią bowiem komedji jest Kraków w początku XV w., (na rok przed Grunwaldem), bohaterami żacy, czyli scholarze, zaplątani w zatarg z mieszczanami. W sztuce występuje także Jagiełło, rektor uniwersytetu, wójt krakowski itd. Kostjumy tedy muszą być dostosowane do charakteru epoki i osób.

TEATR.

(*„Ocknienie", sztuka w 3 aktach, Kazimierza Rakowskiego*).

Z dziejów porozbiorowej martyrologji naszej powstała już cała literatura dramatyczna, malująca nasze walki z ciemięzcami, nasze cierpienia, nadzieje i ideały. Od konfederatów barskich, aż do „tamtych", co cierpią w dzisiejszej cytadeli warszawskiej, życie i bóle każdego pokolenia przekazali potomnym dramaturgowie nasi. Wszystko to jednak odnosi się przeważnie do stosunków jednej dzielnicy, do martyrologji Królestwa. Z walki o byt w dzielnicach innych, pisarze sceniczni dali nam dotychczas nic wiele; może z tej przyczyny, że Galicja nie nastręczała podatnego tematu, Wielkopolska zaś nie miała poetów, którzy umieliby podchwycić i opracować przedmiot, dzisiaj bardzo obfity, obfitszy w stosunkowo i bardziej charakterystyczny, niż pod zaborem rosyjskim.

Tem większa zasługa p. Kazimierza Rakowskiego, iż przed oczy społeczeństwa wprowadził jeden z epizodów walki odpornej, jaką w tej chwili z potężnym wrogiem narodu prowadzą na śmierć i życie rodacy nasi w Poznańskiem. Jestto epizod tylko, jedna kartka, wyrwana z wielkiej księgi męczeństwa, ale zapisana krwią żywą i tak wiernie, że daje miarę całego bytu i doli tego społeczeństwa, stojącego w ogniu wielkiej, chociaż bezkrwawej wojny eksterminacyjnej. Na tle życia człowieka, który nie w kraju, ale w Niemczech nabył wykształcenie, stanowisko i majątek, a natomiast zatracił poczucie narodowe i przywiązanie do własnej, polskiej Ojczyzny, autor z ogromną plastyką maluje nam rozpaczliwą sytuację polskiego obywatelstwa w Poznańskiem, broniącego własności ziemi ojczystej przed rządową komisją kolonizacyjną. Właściciel Księżopola, Stanisław Beńkowski, zagrożony utratą rodzinnego majątku, udaje się do brata, profesora w Berlinie, o chwilową pomoc, której jednak nie otrzymuje, albowiem brat ów, wychowany w Niemczech i z Niemką ożeniony, nie chce i nie może zrozumieć „oporu przeciw kulturze niemieckiej, na której Polacy wychowywać się powinni". Stanisław nie może przeżyć tego, iżby jego ziemia przeszła w ręce komisji koloniz. i wobec odmowy brata, popełnia samobójstwo, pozostawiając wdowę wśród stosunków, więcej, niż opłakanych.

Tymczasem wizyta dwóch młodych Polaków u profesora-renegata w Berlinie i słowa o obowiązkach wobec ojczyzny, jakie od nich słyszy, a nadto wpływ córki Gertrudy, w której wraz z miłością do jednego z owych młodych, budzi się narodowe uczucie polskie, sprawiają, iż profesor Beńkowski przybywa na pogrzeb brata z zamiarem zaopiekowania się sprawami bratowej. Tu jednak spotyka go przyjęcie chłodne, pełne nieufności, a wreszcie poprostu wyproszenie z domu, kiedy z listu, pozostawionego przez samobójcę, pokazuje się, że bezpośrednią przyczyną jego śmierci był odmowny list profesora. Równa zniewaga spotyka żonę i córkę profesora i to ze strony owego młodego Polaka (Tadeusza), w którym Gertruda kochała się z wzajemnością. Renegat „ocknął się", radby się nawrócić i przebywa walkę wrodzonych uczuć polskich z przekonaniami lat tylu. Ale zdrada, jakiej raz dopuścił się wobec obowiązków narodowych, mści się przez rozmaite kolizje i nie dopuszcza do ekspijacji, tak dalece, iż doprowadza go również do śmierci samobójczej w chwili, kiedy nawet własna córka nie śmie bronić jego przeszłości.

Rzecz cała przedstawiona w barwach jaskrawych tak dalece, że na widzu, nieobeznanym ze stosunkami poznańskiemi, może sprawiać wrażenie przesady. Ale ten brak tonów miękich, tę surowość typów i bezwzględność postępowania, posuniętą do ostatecznych konsekwencyj, zrozumie, kto sobie uprzytomni, iż te sceny żywcem, bez osłonek artystycznych i bez okrasy słów gładkich, pochwycono z placu bitwy, zaciekłej, straszliwej, bitwy na śmierć i życie, gdzie gra już jedynie instynkt samozachowawczy, gdzie nie ma ani pardonu, ani kompromisów, ani żadnych ustępstw. „Atmosfera przepełniona elektrycznością" — mówi jedna z osób tego dramatu — i ta elektryczność miota iskry i pioruny, które się przejawiają w charakterach i czynach bohaterów. Prawda sytuacji i wierność w przedstawieniu żywych ludzi, stanowią w takich wypadkach o powodzeniu. To też widz nie ma czasu, ani ochoty patrzeć krytycznie na usterki w budowie sztuki, przydługie djalogi, lub prymitywnie przeprowadzane sceny.

Ale, aby tak było, potrzeba „Ocknieniu" takiego wykonania ze strony artystów, jakie podziwialiśmy wczoraj. P. Solski w roli profesora Beńkowskiego dowiódł, co może wielki talent stworzyć z postaci, której autor podkreślił tylko główne rysy, pozostawiając mnóstwo luk w szczegółach; a mniej więcej to samo da się powiedzieć o wszystkich bez wyjątku artystach. Dla braku miejsca rezerwuję sobie jeszcze głos o grze poszczególnych artystów po drugiem przedstawieniu; tu zapisuję tylko, że — z wyjątkiem może drugiego aktu, gdzie coś się rwało w *ensemble'u* — wykonanie było wzorowe i dało nam nanowo poznać cyzelatorską pracę dyrektora.

Publiczność interesowała się sztuką bardzo gorąco, a autora wywołała już po akcie pierwszym, po drugim zaś aż trzeckrotnie.

Kl. K.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 31 stycznia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·60, pszenica na termin 14·80 do 15·20 żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13·20; owies obroczny 12·60 do 13·20, owies na termin 12·40 do 13·—; jęczmień pastewny 12·20 do 12·60, jęczmień brow. 12·— do 13·50; rzepak 28·— do 29·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·50 do 13·—, groch do gotowania 13·50 do 24·—; wyka 13·— do 14·—; bobik 11·50 do 12·—; hreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11·60 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 140·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 90·— do 150·—; tymotka 38·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Usposobienie niezmienione co do pszenicy i żyta, co do owsa i wyki lepsze.

— **Praga** 31 stycznia. Nadzwyczajne walne zgromadzenie czeskiego Banku eskontowego przyjęło jednogłośnie wnioski rady nadzorczej, tyczące się połączenia tego Banku z dolno-austrjackiem Towarzystwem eskontowem.

— **Berlin** 31 stycznia. Na zgromadzeniu akcjonarjuszy pruskiego Banku hipotecznego zastępca dyrektora Fritsche, podał do wiadomości, że na podstawie wyników dochodzeń, przeprowadzonych przez komisję rewizyjną, uważać można przynajmniej połowę kapitału zakładowego jako zupełnie straconą. Dokładny bilans wkrótce zostanie ogłoszony.

— **Petersburg** 31 stycznia. Omawiając oświadczenie hr. Bülowa w sprawie podwyższenia ceł zbożowych, *Nowoje Wremja* wyraża zdanie, że wobec takiej, coraz to wybitniejszej tendencji rządu francuskiego, Rosja i Stany Zjednoczone zamiast konkurować z sobą, powinny połączyć się razem, celem zaopatrywania targów europejskich w zboże. Ameryka powinna zrozumieć, że grozi jej ze strony Niemiec wielkie niebezpieczeństwo. Wspólność interesów Ameryki i Rosji w kwestji zbożowej, jest aż nadto wyraźną i jasną. *Nowoje Wremja* twierdzi w końcu że wobec agitacji agrarjuszy w Niemczech, wojna cłowa między Rosją a Niemcami nie jest nie prawdopodobną.

— **Wiedeń** 31 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·80 do 7·81, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·78 do 7·79, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·43 do 5·44, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·48 do 6·49, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Tendencja na pszenicę spokojna, reszta silna.

— **Budapeszt** 31 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·50 do 7·51, na październik od 7·61 do 7·63; żyto na kwiecień 7·34 do 7·35; owies na kwiecień 6·14 do 6·15; kukurydza na maj od 5·12 do 5·13; rzepak na sierpień od 12·60 do 12·70. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 31 stycznia (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 24·40 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 40·40 do —·—. Tendencja spokojna.

Pogrzeb Verdi'ego.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Medjolan 31 stycznia. W drodze na cmentarz stanął kondukt przed kościołem św. Józefa, na którym widniał wielki napis: „Spokój niech będzie duszy Józefa Verdi'ego". Tu przed kościołem księża pokropili zwłoki.

Domy ulic, przez które pochód pogrzebowy przechodził, były przystrojone w żałobne flagi. Tłumy publiczności stały z odkrytą głową; pracodawcy zwolnili robotników, aby każdy mógł być obecny na pogrzebie Verdi'ego.

Medjolan 31 stycznia. Na cmentarzu podczas pogrzebu Verdi'ego ustawione były dwa szwadrony konnicy i kilka oddziałów piechoty, mimoto z wielką trudnością zdołano utrzymać porządek, gdyż natłok publiczności był olbrzymi. Zwłoki Verdi'ego pochowano w grobowcu rodzinnym, obok zwłok żony jego Józefiny Strepponi, bez wszelkich ceremonij i bez mów.

Po zgonie królowej Wiktorji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Paryż 31 stycznia. W drodze do Londynu przybył tu król grecki z synem Mikołajem. Powitał ich imieniem Loubeta oficer ordynansowy.

Turyn 31 stycznia. Książę Aosta wyjechał wczoraj w zastępstwie króla włoskiego na uroczystości pogrzebowe do Londynu.

Petersburg 31 stycznia. Następca tronu rosyjskiego Włodzimierz wyjechał z orszakiem do Londynu, celem wzięcia udziału w pogrzebie królowej Wiktorji.

Berlin 31 stycznia. Z Londynu donoszą, iż w Nowej Zelandji minister kolejowy postanowił w ten sposób uczcić pamięć królowej, iż polecił, aby w dniu jej pogrzebu, o godzinie, o której wyruszy kondukt pogrzebowy, wszystkie pociągi w Nowej Zelandji zatrzymano przez

dzinę w owych miejscach, w których o tej godzinie będą się znajdowały.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 31 stycznia.

(*Telefonem*).

Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie Koła polskiego, w którem wziął także udział członek izby panów, ks. Jerzy Czartoryski. Toczono na niem dyskusję nad bieżącemi sprawami krajowemi.

Prasa niemiecka i czeska, która oczekiwała w Kole wielkiej dyskusji politycznej, z której mogłaby wyciągnąć wnioski o przyszłym ukształtowaniu się stosunków w izbie, ze zdumieniem dowiedziała się, że dziś, gdy państwo drży w swych podstawach, gdy parlamentaryzm wali się w gruzy, Koło polskie zajmuje się sprawami, które może nigdy w tej izbie nie dostaną się na porządek dzienny. Przyznać też trzeba, że rozwlekłe traktowanie spraw, które może ważne są dla kraju, ale nie aktualne, rozwlekłe ich traktowanie dziś, gdy izba nie jest jeszcze ukonstytuowana, ani też skonstatowaną zdolność jej do pracy, wygląda na dyskusję — *zum Fenster hinaus*.

Wybór wiceprezydenta

Na pierwszym punkcie porządku dziennego wczorajszego posiedzenia stał wybór wiceprezydenta Koła. Przed przystąpieniem do wyboru zabrał głos dr. Byk i uczynił wniosek, aby wybór ten odroczono. Wniosek swój motywował tem, że wiadomem jest, iż lewica Koła chce mieć swego reprezentanta, a nadto, że ma nastąpić zmiana statutu, w której przewidzianym jest wybór dwóch wiceprezydentów. Mowca sądzi więc, że najlepiej byłoby odroczyć wybór wiceprezydenta, aż do przeprowadzenia zmiany statutu, gdyż wówczas i żądaniu lewicy stanie się zadość. Odstąpi od swego wniosku, jeżeli p. Jaworski już dziś zgodzi się na wybór dwóch wiceprezydentów.

P. Jaworski odpowiedział, iż ze względu na przepis dziś obowiązującego statutu, na wybór dwóch wiceprezydentów zgodzić się nie może.

P. Henzel sprzeciwił się odroczeniu wyboru. Na zewnątrz zrobiłoby to wrażenie, iż w Kole panują jakieś starcia i niesnaski, czego wcale nie ma.

W głosowaniu wniosek p. Byka upadł. Przystąpiono więc do głosowania. Kartek oddano 45. 30 głosów otrzymał hr. Wojciech Dzieduszycki, 5 gł. dr. Weigel, 10 kartek oddano białych. Wybrany przeto wiceprezesem Koła hr. Wojciech Dzieduszycki.

Hr. Dzieduszycki podziękował za wybór.

Import nierogacizny z Rumunji.

Zabrał potem głos p. Struszkiewicz i na podstawie petycji wniesionej przez Tow. rolnicze krakowskie i lwowskie, poruszył znaną sprawę importu świń rumuńskich do Galicji. Dyskusję nad tą sprawą uznano za poufną, a zakończono ją wyborem komisji dla tej sprawy. W skład tej komisji weszli pp. Garapich, Struszkiewicz, Wielowieyski, Pastor, Żyguliński i Danielak.

O gimnazjum cieszyńskie.

Następnie dr. Danielak poruszył sprawę upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie, przyczem wystąpił przeciw p. Kozłowskiemu zarzucając mu, iż jest przeciwnym upaństwowieniu tego gimnazjum, póki nie będzie pełne, t. j. nie będzie liczyło 8 klas.

P. Kozłowski energicznie odparł, iż nie mówił nic podobnego, jak mu w usta włożono. Wyraził tylko zdziwienie, że rząd wbrew słuszności i życzeniom Koła polskiego, nie chce tej sprawy załatwić póty, póki gimnazjum cieszyńskie nie będzie liczyło ośmiu klas. Skarżył się przytem na *Gwiazdkę cieszyńską*, która nie zamieściła posłanego jej w tej sprawie sprostowania.

Koło uchwaliło wybrać dla tej sprawy komisję, w skład której weszli pp. Michejda, Danielak, Rotter, Kozłowski, Ćwikliński i Roszkowski.

Telefon Lwów-Wiedeń.

P. Kolischerowi pozwolono poruszyć w izbie sprawę budowy drugiej linji telefonicznej z Wiednia przez Kraków do Lwowa i włączenia do niej większych miast galicyjskich.

Postulaty posłów.

P. ks. Pastor poruszył sprawę powiększenia liczby geometrów. P. ks. Wlazłowski domagał się zniesienia należytości za doręczanie pism sądowych, p. Gniewosz przypomniał sprawę przymusu asekuracyjnego, a pp. Romanowicz i Merunowicz poruszyli sprawę zmiany ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych.

Prezydjum komisją parlamentarną.

W końcu uchwalono, aby prezydjum spełniało funkcję komisji parlamentarnej aż do jej wyboru.

Wiedeń 31 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu p. Jaworski zawiadomił, że do komisji inicjatywy wybrani zostali pp. ks. Żyguliński, Wojtyga, Danielak, Pastor, Jabłoński, Kozłowski, Potocki, Sapieha, Kolischer, Romanowicz, Ćwikliński, Merunowicz, Wlazłowski i Wielowiejski.

Na wniosek p. Czaykowskiego uchwalono złożyć telegraficznie hołd Sienkiewiczowi.

P. Kolischer zażądał upoważnienia do ponowienia swego wniosku zeszłorocznego o zniżenie ceny soli. Koło upoważniło go do tego.

Do komisji dla sprawy zmiany ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych wybrano pp.: Merunowicza, Byka i Romanowicza.

P. Romanowicz poruszył spawę ubezpieczenia urzędników prywatnych i wydania ustawy o spółkach z ograniczoną poręką. Obie te ustawy na wypadek, gdyby nie były objęte programem rządowym, będą przez Koło polskie poruszone.

P. Roszkowskiego upoważniono do wznowienia wniosku o utworzenie oddziału górniczego na politechnice lwowskiej.

P. ks. Sapiehę upoważniono do naglącego wniosku o zapomogę dla pogorzelców w Uhnowie, dalej do wniosku o założenie szkoły średniej w Sokalu albo Rawie. Wnioski dalsze o stabilizację egzekutorów podatkowych i służby pomocniczej starostw i sądów, odesłano do komisji inicjatywy.

Dziś popołudniu odbędzie się pierwsze posiedzenie komisji statutowej, wybranej onegdaj dla obrad nad zmianami w statutach Koła polskiego.

Rada państwa.

Wiedeń 31 stycznia.

(*Telefonem*).

„Gemeinbürgschaft" rozlatuje się.

Po znanem oświadczeniu szlachty wiernokonstytucyjnej przeciw klubowi Schoenerera, można uważać niemiecką *Gemeinbürgschaft* za rozbitą. Wprawdzie czynią się usiłowania, aby połączyń niemieckie frakcje radykalne, ale usiłowania te, zdaje się, nie powiodą się. Pewnem jest bowiem naprzykład, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne jako dynastyczne, państwowe i katolickie niezawodnie przyłączy się do oświadczenia szlachty wiernokonstytucyjnej.

Wybór prezydjum izby.

W sprawie wyboru prezydjum izby nie ma dotychczas decyzji. Hr. Attems stanowczo odmówił, a poseł dr. Fuchs stał się niemożliwym z tego powodu, że przeciw jego wyborowi wniesiono protest. Pozostają więc tylko dr. Weigel i dr. Kathrein. Koło polskie jest przeciwne eksponowaniu Polaka wśród dzisiejszej sytuacji na godność prezydenta izby, ale wobec możliwości kandydatury dra Kathreina, szanse dra Weigla i w Kole polskiem poszły w górę, gdyż w Kole panuje wielka niechęć do dra Kathreina, który za czasów hr. Badeniego jako prezydent izby odegrał rolę co najmniej dwuznaczną. Zdaje się więc, że gdy nie będzie innego kandydata, jak dr. Kathrein, Koło polskie, choć z niechęcią, zgodzi się na to, aby godność prezydenta izby przyjął dr. Weigel.

Rada gabinetowa.

Wczoraj pod przewodnictwem dra Koerbera odbyła się dłuższa rada gabinetowa. Dziś przed posiedzeniem izby będzie dr. Koerber na audjencji u cesarza.

Z klubów parlamentarnych.

Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa niemiecko-ludowego uchwalono na wniosek p. Kaizera zwrócić się do wszystkich stronnictw niemieckich z wezwaniem do przeprowadzenia obrad wspólnych o niemieckim języku państwowym. Dalej uchwalono zwrócić się do grupy radykalnej i postępowej z zaproszeniem do wyboru wspólnej komisji wykonawczej dla wszystkich tych spraw, które dotyczą niemieckich interesów wogóle.

Niemieckie stronnictwo postępowe odbyło wczoraj posiedzenie, ale na niem nie dokonano jeszcze ukonstytuowania się klubu. Uchwalono tylko zaprosić dawnych członków do przystąpienia, poczem dopiero nastąpi ukonstytuowanie się.

Na pismo stronnictwa niemiecko-ludowego uchwalono odpowiedzieć, iż klub z największą przyjemnością przyjął do wiadomości ten pierwszy krok do wspólnego działania w obronie interesów niemieckich, ale na samą rzecz da klub odpowiedź dopiero po ukonstytuowaniu się.

Niemieckie stronnictwo radykalne oświadcza w komunikacie, że nie zajęło jeszcze stanowiska w sprawie wyboru prezydenta izby, ale w każdym razie głosować będzie przeciw kandydaturze Polaka.

Klub szlachty konserwatywnej uchwalił w sprawie taktyki swej zachować sobie wolną rękę, ale przytem zachować stosunki przyjazne z politycznie zbliżonemi stronnictwami.

Na wczorajszem posiedzeniu klubu młodoczeskiego doprowadzono do końca dyskusję polityczną. Na wniosek komisji parlamentarnej celem zachowania jedności wśród reprezentantów narodu czeskiego przez podpisanie przez nich wspólnej deklaracji prawnopaństwowej, udano się do agrarjuszów i czeskich socjalistów narodowych z wezwaniem, aby podpisali deklarację przez klub młodoczeski ułożoną. Oba kluby odmówiły, a to z tego powodu, że chcą wystosować deklarację prawnopaństwową osobna.

Jeden i drugi klub (agrarjusze i narodowi socjaliści) udały się do klubu młodoczeskiego z zapytaniem, czyby ich członków nie przyjęto do klubu młodoczeskiego z zawarowaniem atoli odrębnego charakteru tych stronnictw. Dla sprawy tej wybrano osobną komisję i polecono jej przeprowadzić rokowania.

Na wniosek komisji parlamentarnej uchwalono, iż klub posłów młodoczeskich zachowa stanowisko energicznie opozycyjne" wobec dzisiejszego systemu, pozostawiając sobie do wyboru w danej sytuacji politycznej taktykę, aż do użycia środków najostrzejszych.

Klub czeskich agrarjuszów i narodowych socjalistów ukonstytuował się na razie każdy z osobna jako luźny związek, aż do ukończenia rokowań z klubem młodoczeskim.

Na posiedzeniu stronnictwa katolickiego ludowego podano do wiadomości, że dawne centrum chce zlać się z katolicką partją ludową. Dla przeprowadzenia tej fuzji wybrano osobną komisję.

Klub socjalistów wybrał przewodniczącymi Daszyńskiego i Pernerstorfera, sekretarzem Hybesza.

Niemieckie stronnictwo chłopskie rady państwa ukonstytuowało się, jako samoistny klub, wybierając Peschkę przewodniczącym.

Niemiecka partja ludowa ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym posła Kaisera, a zastępcami przewodniczącego Beuerlego i Derschattę. Do stronnictwa należy 42 członków i 6 hospitantów.

Słoweńscy i kroaccy deputowani nie zdołali dotychczas osiągnąć porozumienia co do utworzenia wspólnego klubu. Oczekują przybycia liberalnych posłów słoweńskich i dziś przed zebraniem się posiedzenia pełnej izby nastąpi z nimi wspólna narada.

Chrześcjańsko socjalne zjednoczenie posłów do rady państwa nadesłało już odpowiedź na wezwanie niemieckiego stronnictwa ludowego do poczynienia kroków dla zabezpieczenia języka niemieckiego, jako języka państwowego. W odpowiedzi tej oświadczają ponownie chrześcjańsko-socjalni posłowie, że stoją niewzruszenie przy niemeckiej *Gemeinbürgschaft* i gotowi są popierać w sposób, jak najbardzej stanowczy, akcję, celem zapewnienia językowi niemieckiemu należnych mu praw. Dalej uchwalono wezwać wszystkich posłów bez różnicy na narodowość i przekonania polityczne, a którzy są reprezentantami gmin wiejskich, do utworzenia klubu, który ma mieć za zadanie stać na straży interesów agrarnych.

Powszechne prawo głosowania?

Wiedeń 30 stycznia. *Reichspost* donosi, że w poważnych kołach politycznych krążą wieści, iż rząd wypracował już projekt nowej reformy wyborczej na zasadzie powszechnego bezpośredniego prawo głosowania, na wzór niemiecki, z usunięciem dyet poselskich.

Ma to być środek na wypadek niezdolności parlamentu do pracy.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 31 stycznia. Otwarcie izby posłów odbyło się o godz. 11-tej.

Dr. Koerber zabrał głos i oświadczył, że patentem cesarskim zwołany został parlament na nową sesję, oraz że cesarz zamianował prezydentem z wieku najstarszego z posłów, posła krakowskiego dra Ferdynanda Weigla. Po słowach Koerbera powstała na ławach czeskich socjalistów narodowych wrzawa i szmer; ze strony niemieckiej przywołują ich do spokoju. Najwięcej krzyczeli poseł Klofac i czescy radykali.

P. Klofac zawołał: Niech tylko w mowie tronowej będzie ustęp o państwowym języku czeskim, a zobaczycie, co my wam urządzimy!

Inny Czech woła: Nasze miljony zabieracie, ale praw naszych nie chcecie nam dać!

P. Klofac, chcąc wszystkich przekrzyczeć, zwrócony do całej izby woła tubalnym głosem: Wyście wszyscy osły. (W izbie wielki niepokój).

Jeden z Czechów chcąc pójść jeszcze dalej krzyczy: To dom warjatów! Najlepiej zamknąć tę budę i tych wszystkich warjatów.

Wreszcie gdzieś z głębi sali odzywa się głos: Cienie pomordowanych górników będą was prześladowały!

Gdy wrzawa ustała Koerber odebrał od dra Weigla przyrzeczenie poselskie.

Dr. Weigel objął prezydjum, z początku także wśród wrzawy pośród czesko-narodowych socjalistów.

Mowa prezydenta dra Weigla

Dr. Weigel, jako prezydent z wieku, powitał przedewszystkiem izbę i zwrócił się do izby z prośbą, aby jego, jako nowicjusza na krześle prezydjalnem, popierała i użyczyła mu swych względów. Następnie powiedział: Pozwólcie mi, jako staremu posłowi, zwrócić się do was z koleżeńską prośbą: ogólnem jest życzeniem, aby się wreszcie udało po długiej przerwie w pracach legislatywnych, pracę tę na nowo podjąć, aby stworzyć parlament zdolny i chętny do pracy. (*Oklaski na lewicy.*)

(Czesko-narodowy socjalista Klofac woła: „Nigdy!")

Gdy poseł Weigel począł mówić, odezwały się z ław czeskich głosy: *Mluvte po česku!* Kilku Czechów woła: Hańba Polakowi, że mówi po niemiecku! — Inni Czesi chórem wołają: Hańba wam!

Niepokój ten trwa podczas całej mowy p. Weigla.

Prez. Weigel mówi dalej: Oczekujemy od nowej izby wielu zmian na lepsze. Należy zwrócić uwagę na to, że już od 4 lat nie uchwalaliśmy budżetu. Nasi wyborcy w całem państwie czekają, aby parlament coś robił i uchwalił tyle ważnych spraw. Przykładem powinien nam być cesarz, który nieustannie pracuje około dobra państwa. Niech Bóg błogosławi i darzy zdrowiem *ad multos et plurimos annos* naszego ukochanego monarchę. Łączcie się z okrzykiem: „Cesarz Franciszek Józef niech żyje!" — Izba trzykrotnie okrzyk ten powtórzyła.

Prez. Weigel: Muszę spełnić jeszcze smutny obowiązek, wspominając o śmierci królowej angielskiej Wiktorji, która prawie równocześnie ze zwołaniem rady państwa umarła, (niemieccy posłowie wołają: „Niech żyją Boerowie! Precz z Anglikami".

W demonstracjach tych biorą udział nietylko Schoenererowcy, ale także niemieckie stronnictwo ludowe.

P. Lemisch woła: „Heil der Boeren!" inni zaś krzyczą: „Nieder mit den Briten!"

Po ustaniu wrzawy, prezydent podniósł cnoty zmarłej królowej i konstytucyjny charakter jej rządów, oświadczył, że poleci zaprotokołować fakt, iż izba powstaniem z miejsc przyłączyła się do wyrazów żalu, wreszcie poprosił o upoważnienie do wysłania imieniem izby telegraficznej kondolencji, na ręce prezydenta angielskiej izby gmin.

Prezydent zakończył swe przemówienie wśród wrzawy.

Odebranie przysięgi od posłów.

Dr. Weigel przystąpił z kolei do odebrania przysięgi od posłów, którą wszyscy obecni złożyli, poczem zawiadomił, że uroczyste otwarcie rady państwa przez cesarza odbędzie się w poniedziałek 4 lutego o g. 12 w południe.

Po załatwieniu formalności prezydent posiedzenie zamknął i zawiadomił, że następne posiedzenie izby odbędzie się we wtorek o g. 11 przed południem.

Ogólne wrażenie.

W izbie przez cały ciąg posiedzenia panowało wielkie wzburzenie z powodu gwałtownych scen, które urządzili radykali czescy i niemieccy. Po dzisiejszem posiedzeniu wszyscy są zdania, iż ten parlament absolutnie nie będzie zdolnym do pracy.

Złożenie mandatu.

Wiedeń 31 stycznia. Na końcu posiedzenia izby zawiadomił dr. Weigel o złożeniu mandatu przez br. Dipaulego.

Na porządku następnego posiedzenia postawiono wylosowanie oddziałów i agnoskowanie wyborów pojedynczych oddziałów przez wylosowanie.

Z izby panów.

Wiedeń 31 stycznia. O godzinie $1\frac{1}{2}$ rozpoczęło się posiedzenie izby panów; na porządku dziennym: przedstawienie się nowego prezydenta i wybory komisyj.

Nowy konglomerat.

Wiedeń 31 stycznia. Dowiaduję się z dobrego źródła, że między p. Breiterem, posłami ludowymi polskimi, 5 radykalnymi Rusinami, moskalofilem Korolem, czeskimi agrarjuszami i czeskimi socjalistami narodowymi, toczą się rokowania o założenie wspólnego związku parlamentarnego. Związek ten liczyłby około 20 posłów. Trudno zrozumieć, jakby poseł Bojko mógł zasiadać w jednym klubie z moskalofilem Korolem, — a widocznie rozumie to p. Bojko, jeśli na to się godzi. Widocznie zwoje jego mózgu są inaczej ułożone, niż każdego innego Polaka. — Agrarjusze czescy liczą na to, że wielu radykalnych posłów czeskich odłączy się od Młodoczechów i przystąpi do tego związku.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 31 stycznia. Lord Kitchener telegrafuje z Pretorji pod datą wczorajszą: Smith-Durien powrócił z Karoliny, rozprószywszy tam wojska Boerów. W drodze miał kilka potyczek z nieprzyjacielem. Oprócz strat, o których już doniesiono, jest po stronie angielskiej 4 żołnierzy zabitych i 17 ludzi rannych, między nimi jeden oficer. Generał Knox miał starcie z Dewetem, który usiłował powtórnie wtargnąć do Kolonji przylądkowej. Bliższych szczegółów brak dotąd.

Carnawoa 31 stycznia. Boerzy obsadzili Brandoleis. Główny ich obóz znajduje się w Pontelboschkorhfarn, który uważany jest za spichrz zbożowy całej okolicy. Boerzy otrzymali tutaj obfite zapasy żywności, broni i wiele koni.

Clanwiliam 31 stycznia. Przybył tu oddział pułkownika Bethme. Zachodzi na serjo obawa, że wyparcie Boerów z Kolonji połączone będzie z wielkiemi trudnościami, albowiem cała okolica jest wielce niekorzystna dla militarnych operacyj wojsk angielskich.

Londyn 31 stycznia. *Daily Mail* przynosi pod datą wczorajszą niepotwierdzone jeszcze urzędownie doniesienie, że Dewet z dość znaczną ilością wojska wtargnął do Kolonij Przylądka.

Berlin 31 stycznia. Dzienniki tutejsze donoszą na podstawie informacyj zasięgniętych rzekomo z dobrego źródła, że cesarz Wilhelm podjął się pośrednictwa między Anglją a Transwaalem.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Szangaj 31 stycznia. Dzienniki donoszą, że przy eksplozji prochu w Shanhaikwan 40 japońskich żołnierzy poniosło śmierć, a 2 Anglików otrzymało rany.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 31 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego poseł Bużoth wystąpił z ponownem żądaniem do prezydenta, aby zarządził sądowe ściganie organu socjalistycznego *Nepszava* z powodu obrazy sejmu. Nastąpiła w dalszym ciągu dyskusja szczegółowa nad budżetem ministerstwa handlu. Minister Hegedues powtórnie zapytany o stanowisko, jakie zajmuje wobec deklaracji hr. Bülowa, oświadczył, że nie może na tę deklarację reagować, gdyż jest to sprawą wewnętrzną państwa niemieckiego. Węgry również nie zniosłyby mieszania się obcego państwa w ich sprawy.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 31 stycznia. W parlamencie niemieckim toczyła się wczoraj rozprawa nad wnioskiem niemieckiej partji ludowej w kwestji zniesienia cenzury teatralnej. Uzasadniał ten wniosek poseł Müller w dłuższem przemówieniu, cytując mnóstwo faktów, w których cenzura teatralna dochodziła aż do absurdum. Fakty te wywoływały ogromną wesołość w całej izbie. Podczas przemówienia Müllera, zastępca rządu, tajny radca Werner, głośno wykrzykiwał swoje uwagi. Mowca zastrzegł się przeciw temu stanowczo i wreszcie przewodniczący zwrócił się do zastępcy rządowego z wezwaniem, aby nie przerywał mowcy. Po dłuższej dyskusji przyjęto wniosek odraczający całą sprawę.

Katastrofa kolejowa.

Gladbach 31 stycznia. W Wöringen najechały na siebie dwa pociągi ciężarowe. Jeden palacz zginął na miejscu, jeden hamowniczy ciężko raniony. 13 wagonów doszczętnie zgruchotanych.

Krwawa bójka.

Koszyce 31 stycznia. W nocy z wtorku na środę zaszła w pewnym publicznym lokalu krwawa bójka pomiędzy żołnierzami piechoty i huzarami honwedów. Policja sprowadzona dla przywrócenia porządku, zmuszoną była dać ognia do ekscedentów, przyczem raniła ciężko kilku żołnierzy.

Demonstracja na uniwersytecie.

Wiedeń 31 stycznia. Jak dzienniki donoszą, studenci medycyny urządzili wczoraj przed południem dziekanowi wydziału medycznego prof. Toldtowi demonstrację z powodu, że dziekan zniósł dotychczasowe ułatwienia dla studentów, którzy przepadli przy egzaminie i zamiast czteromiesięcznego, zarządził 6 miesięczny termin dla egzaminów powtórnych. Rektor Schrutka wezwał młodzież do rozejścia się, poczem nastąpił spokój. Zapowiedziany na dziś wykład prof. Toldta odwołano.

Influenza w Petersburgu.

Petersburg 31 stycznia. Przeszło 8000 ludzi leży tu chorych na influenzę. Od dwóch tygodni wiele osób umarło wskutek influenzy.

Wiedeń 31 stycznia. Z powodu dzisiejszego otwarcia rady państwa, odbyło się wczoraj wieczorem sześć gromadnych zebrań robotniczych. Przebieg ich był spokojny, z wyjątkiem zgromadzenia w III. okręgu, które rozwiązano z powodu, iż mowcy dopuścili się gwałtownych wycieczek przeciw izbie deputowanych.

Wiedeń 31 stycznia. Zmarł były minister, członek izby panów baron Prażak.

Wiedeń 31 stycznia. *N. W. Tagblatt* dowiaduje się, że wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, dr. Witold Korytowski, otrzymał godność tajnego radcy.

Wiedeń 31 stycznia. Wspólny minister skarbu Kallay zachorował na lekką influenzę.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiadomości osobiste. P. Kazimierz Pańkowski, profesor szkoły dublańskiej, podał się na emeryturę.

Biskup tarnowski. W najbliższych dwu tygodniach *Wiener Ztg.* ogłosi nominację ks. prałata Wałęgi ze Lwowa na biskupa tarnowskiego. Nominacja byłaby nastąpiła już dawniej, gdyby nie trudności, stawiane przez księdza Wałęgę, które obecnie zostały usunięte.

Kraków. (*Napad na p. Götza*). Akt oskarżenia w sprawie napadu na p. Götza w Okocimie, został już wygotowany i doręczony obwinionym: Kędziorowi, Sikorze, Stylińskiemu i Cziżekowi. Akt obejmuje 31 stronic i zarzuca wszystkim obwinionym usiłowane morderstwo i rabunek, oraz niedozwolone noszenie broni. Styliński wniósł rekurs przeciw aktowi oskarżenia, trzej inni przyjęli akt. Rozprawa odbędzie się dnia 27 lutego.

Fałszowanie dokumentów. Z Budapesztu telegrafują nam: W znanej sprawie pofałszowania weksli na szkodę księcia Braganza, skazano: Vargę za fałszowanie dokumentów na 3 lata, Lukacsa-Lefkovitsa za współudział w winie na 30 miesięcy ciężkiego więzienia.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 31 stycznia.

(*fr.*) Walory węglowe spadają od kilka dni gwałtownie na wszystkich giełdach niemieckich. Silne mrozy ustały bowiem, a tem samem zmniejsza się zapotrzebowanie węgla na opał, zmniejsza się ono także dla celów przemysłowych, wreszcie i sejm pruski zabrał się do energicznej akcji przeciw drożyźnie węgla — a zatem z kilku stron równocześnie grożą spekulantom węglowym poważne niebezpieczeństwa. Akcje austrjackich kopalń są mniej wystawione na ataki niż niemieckich i dla tego spadek ich nie jest taki znaczny. Kwestja obniżenia stopy procentowej staje się coraz bardziej aktualną, sfery giełdowe oczekują, że bank angielski może dziś jeszcze zniży swą stopę z 5 na 4%, a w takim razie w sobotę uczyni to samo bank niemiecki, a w przyszłym tygodniu bank austro-węgierski... To oczekiwanie zniżenia stopy procentowej, wywołuje na razie dosyć ożywiony ruch w rentach.

Wiedeń 31 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 667·—, Akcje węg. Zakł. kred. 670·—, Akcje Anglobanku 268·50, Akcje Unionbanku 535·— Akcje Laenderbanku 405·50, Akcje Bankvereinu 456·50, Akcje Bodencredit 879·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·— Akcje kolei państw. 667·50, Akcje kolei połudn. 109·—, Akcje tramw. lit. a) 258·50, lit. b) 256·—, Akcje kol. Elbethal 467·50, Akcje kol. Północnej 62·05, Akcje kol. Czerniowieckiej 530·50, Akcje Alpiny —·—, Akcje Rima Murany 461·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1595·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 292·50, Oblig. węg. indemn. 91·60, Renta majowa 98·35, Austr. renta koron. 98·35, Węgierska renta koronowa 92·95, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·15, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc. listy Banku hip. 87·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·25, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 86·75, Losy tureckie 104·75, Marki 117·55, Ruble 253·75.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 stycznia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Jełowicka z Waskadany. J. Romaszkan ze Stanisławowa. W. Jankowski z Rosochowacza. G. Mendel z Gdańska. H. Hahn z Wygody. E. Ritter v. Flondor z Hlinicy. M. Morawska z Kujdaniec. J. Heller z Bednarowa. J. Klimowicz z Żytomerza. S. B Christiani z Przybyszowki. W. Müller z Brzeżan. F. Woynarowski z Krakowa Hr. S. Komorowski z Siekierczyc W. Noler z Krekowa. A. Stange z Wrocławia. M. Podlewski z Czernicy. M. Schnecer z Drohobycza. G. Morkonitch z Brukseli. Dr. S. Mendel z Tarnopola Z. Wiśniewski z Ciemierzyniec. Hr. C. Prnszyński z Pustomyt. J Bylina ze Stryja. J Lysoy z Gorlic.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Biliński z Krakowa. W. Krzyżanowski z Liska. J. Wołkowicki ze Strzyżowa. R. Fotłoński z Krakowa. Dr. J. Goldhamer z Sanoka. Z. Wolfarth z Kurzan. M. Witkowski z Czerniowiec J. Nowiński z Kijowa. M. Niewiarowski z Odessy. Z. Scholz z Czerniowiec. A. Priwoźnik z Wiednia. J. Podoski z Ukrainy. J. Zawistowski z Zestawów. M. Nenmann z Berlina. J. Filipowski z Kocowa. W. Samesz z Wiednia. K Lipiński z Sanoka.

18

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Amboise.

— Ciebie, miłościwy książę?

— Tak, mnie! Nikt nie śmiał odezwać się z taką obelgą przy mnie: lecz wiem, co się dzieje na dworze. I gdybym nie był przyszedł tu, aby się bronić, kto wie?.. Może dziś wieczorem przelanoby krew synowca Ludwika Świętego. Otóż, panowie, nie wiem i nie chcę wiedzieć, skąd pochodzą te oskarżenia. Lecz, gdyby się znalazł taki, któryby śmiał je powtórzyć, proszę Najjaśniejszego pana o łaskę, aby mnie upoważnił do zabicia go w pojedynku. Oto moja szpada, oto moja rękawica, ciskam je w twarz potwarcom!...

Przemówienie księcia Kondeusza, wygłoszone stanowczo, szybko, uczyniło wielkie wrażenie. Królowa-matka uchwyciła różaniec i zaczęła przesuwać paciorki; król zbladł, a na twarz występowały mu sine plamy; konetabl, gwałtowny nieprzyjaciel książąt de Guise, z trudnością radość hamował; ci ostatni zaś nie wiedzieli, co robić. Książę Kondeusz, bez broni, bez stronników, zdobył — choć na krótko — stanowisko, z jakiego pewni byli, że go na zawsze strącili.

Czując, że niepodobna oprzeć się takiej zmianie, Franciszek de Guise postanowił obrócić wszystko na swoją korzyść. A Kondeusz pytał siebie, czy nie śni, kiedy usłyszał swego wroga, odzywającego się z kolei.

— Naprawdę, niecne są podobne oskarżenia! Uważam, że zarówno mnie znieważają, jak mego kuzyna Kondeusza, a jeżeli pojedynek nastąpi, Ludwik de Bourbon nie będzie miał innego świadka, jak Franciszka de Guise, gdyż pragnę mieć zaszczyt uczestniczenia w tak słusznej sprawie!

Mówiąc to, książę de Guise zbliżył się do Kondeusza i wyciągnął do niego rękę. Przyszła kolej na Kondeusza, nie, żeby się czuć pobitym, lecz do przekonania, że w zręczności przeszedł go kuzyn de Guise.

— Panie — rzekł do niego — nie dziwią mnie zupełnie twe słowa; niczego innego nie spodziewałem się od tak dzielnego wojownika: dziękuję panu, za tak gorącą obronę mojej sprawy.

— Czyż to nie jest moim obowiązkiem, książę?

— To jest obowiązkiem wszystkich dobrych sług króla — przerwała Katarzyna, z sercem przepełnionem radością, na widok tej zgody pozornej, dającej pole do nowych intryg.

Kondeusz otrzymał to, czego chciał: wyszedł z głową podniesioną z sali obrad i zastał wiernego Galléhaut w przedpokoju w trakcie opowiadania niestworzonych rzeczy baronowi de Pardaillan.

— Tak, panie — mówił paź do niego — chcesz wierz, chcesz nie wierz, lecz ja zaledwie umiem trzymać rapir. Mój nauczyciel wreszcie, nie uczył mnie nigdy pchnięć w piersi. To też, jeżeli koniecznie chcesz pan uczynić mi zaszczyt skrzyżowania ze mną szpady, musimy odłożyć na bok długie rapiry... a trzymać się tylko małych pałaszy.

— W takim razie, panie, poczekam aż nauczysz się władać rapirem. Krótkie pałasze zanadto twarz szpecą.

— Sprawiedliwie, panie baronie: lecz oto książę pan wychodzi. Pozwól, że odejdę.

— Och! idę z tobą: życie twoje zanadto mi jest drogie.

— Panie de Pardaillan, nie potrzebuję już twoich usług — rzekł książę Kondeusz, a nie dbam o straż honorową.

Książę de Guise skinął na Pardaillana, a Kondeusz oddalił się z Galléhaut.

— Ach! mości książę — rzekł Pardaillan do księcia de Guise — nie znajdę spokoju, aż obetnę uszy temu błaznowi.

— Nie mogłeś postarać się, żeby się z tobą pokłócił?

— Niepodobieństwo! Słyszy tylko to, co chce słyszeć, a nuci pod nosem, jak rzucić mu słowo nieprzyjemne.

— Więc to jest tchórz?

— Wcale nie: lec musi mieć powody, żeby nie być w tej chwili obraźliwym, lub też może rozkaz... Ach! to jest godny paź księcia Kondeusza!

— Miej baczność na pana i na pokojowca, baronie: chybiliśmy ich dziś, lecz poprawimy się niedługo...

XII.

Kondeusz po raz drugi wyprowadza w pole księcia de Guise.

Po odejściu księcia Kondeusza, książę de Guise powrócił do króla, trzęsącego się jeszcze na wspomnienie sceny, jakiej był świadkiem. Konetabl odszedł także. Kardynał milczał, z twarzą niezadowoloną, patrzył w przestrzeń i zapytywał się w duchu, dla czego brat jego opuścił sposobność pozbycia się wspólnego nieprzyjaciela.

Katarzyna udawała, że się modli.

— Czy wytłómaczysz nam, bracie, twoje wystąpienie przed chwilą? — rzekł kardynał do księcia de Guise, gdy tenże usiadł napowrót przy nim.

— Fałszywy krok uczyniliśmy, trzeba było się zatrzymać.

— Fałszywy krok!... kiedy mamy pewność, że był głową sprzysiężenia?

— To jest książę z domu panującego! — przerwała Katarzyna.

— Sprawiedliwość wszystkim powinna być zarówno wymierzoną! — odparł kardynał.

— Masz rację, mój bracie — podjął Franciszek — lecz chwila nie jest stosowna. Widziałeś jak wzrok jego się palił, z jaką pewnością siebie mówił do nas? Śmierć jego podniosłaby bunt ogólny, usprawiedliwiła plakaty rozlepiane po murach, paszkwile wsteczne, jakie drukują się co dzień przeciw książęcemu domowi de Guise. Oskarżają nas o chęć wytępienia rodziny królewskiej...

— Przesadzasz, mój bracie!

— Przesadzam?... Masz, czytaj!...

Książę cisnął na stół małą książeczkę, składającą się z kilkunastu stronnic: na pierwszej wydrukowano dużemi czerwonemi literami:

„Tygrys!"

Pod tym tytułem herby domu de Guise odrzynały się grubo i brutalnie narysowane.

— Oto co na nas drukują! — rzekł.

Kardynał przebiegł żywo oczami paszkwil.

— Skąd to pochodzi? — krzyknął w uniesieniu.

— Z Orleanu.

— Wiesz nazwisko księgarza, który śmiał to wydrukować.

— Nie jeszcze, lecz Vilard otrzymał rozkaz. Ten księgarz będzie jutro ujęty i powieszony. Na nieszczęście, oszczerstwo prędko się rozchodzi: tysiące egzemplarzy rozdano. Trzeba dowieść naszym wrogom, że posądzenia są kłamliwe. Co do księcia, złapiemy go później, jak nasza armja będzie silniejsza: bądź spokojny, niedługo będziemy czekać.

Katarzyna słuchała obojętnie rozmowy książąt lotaryńskich: losy królestwa były w ich rękach; król słuchał, nie mięszając się do niczego, a jednak o jego to koronę chodziło. Jedna rzecz ożywiła go tylko, nadzieja pochwycenia napowrót księcia Kondeusza.

— Tak, tak — rzekł — trzeba go mieć na oku, a jak będziemy mogli, uwięzić, osądzić i...

Złość go już dusiła, podniósł się i podszedł do okna:

— Powietrza! powietrza! — nie mogę oddychać...

Królowa-matka podbiegła uprzedzając życzenia syna; lecz ten zaledwie odetchnął powietrzem, zachwiał się i runął na ziemię.

Podczas kiedy matka podnosiła go i trzeźwiła, książęta de Guise zbliżyli się także do okna: cofnęli się jednak szybko, tak samo jak król: wstrętna woń napływała, woń trupów, która od wschodu słońca zarażała Amboise i pola okoliczne. Wieszano Hugonotów aż pod samą salę rady, na żelaznej balustradzie, naprzeciw Loary.

Król przyszedł do siebie w jakiś czas i zaraz powiedział:

— Wyjeżdżajmy! wyjeżdżajmy!

— Gdzie wyjedziemy?

— Do Chenonceaux, do Blois, gdzie chcecie. Woń tych heretyków nieżywych jest poprostu zabijająca.

— Kiedy chcesz jechać, najjaśniejszy panie?

— Dziś zaraz; nie chcę tu nocy spędzić. Rozporządź wszystkiem, mój wuju: ta woń o chorobę mnie przyprawia.

Wyszedł podtrzymywany przez Katarzynę,

W kilka godzin potem, dwór wyruszał do Chenonceaux; Franciszka niesiono w lektyce. Gwałtowna gorączka paliła słabe ciało króla: a doktor Fernel oświadczył, że życiu jego grozi niebezpieczeństwo, jeżeli nie wywiozą go jaknajprędzej z zepsutego powietrza panującego w Amboise, od czasu rzezi ludzkiej.

Książęta de Guises, wściekli, musieli udać się za królem. Wyjazd nagły pokrzyżował ich plany; książę Kondeusz, zawiadomiony wyjechał konno, od samego rana i zapowiedział, że powróci dopiero wieczorem. Wyjazd dworu wracał mu wolność, a bracia lotaryńscy wiedzieli, że książę nie potrzebuje długo się namyślać, ażeby coś postanowić. Nie mając nikogo do rady, zwróci się bądź do Paryża, bądź do Nawarry, gdzie w tej chwili przebywał brat jego Antoni de Bourbon i gdzie także znajdowała się księżna Kondeuszowa, szlachetna i cnotliwa pani, z domu de Roye. Zdala od dworu łatwo mu przyjdzie, stworzyć nowy bunt, zgromadzić stronników. To też, jak tylko przybyli do Chenonceaux, wysłali za księciem niejakiego de Genlis, ażeby go szpiegował.

Kondeusz nazajutrz dopiero zgodził się na przyjęcie wysłańca księcia de Guise.

— Miłościwy książę — rzekł Genlis z uszanowaniem — nie chciałem wracać na dwór królewski, nie dowiedziawszy się wpierw, czy książę nie ma jakiego interesu do Najjaśniejszego pana.

— Żadnego, mój panie; odebrałem zawiadomienie, które król zostawił dla mnie przed wyjazdem i pospieszę za nim, jak tylko będę mógł to zrobić. Jeżeli król będzie wpierw żądał wiadomości o mnie, powiesz mu, że jestem zawsze jego pokornym i posłusznym sługą i kuzynem i że pomimo oskarżeń, jakiemi obrzucono mnie w jego obecności, znajdzie mnie zawsze gotowym dowiedzenia wierności, jeżeli nie będzie to przeciw religji. Oświadczam bowiem dziś, tak samo, jak przedtem, że na mszę nie pójdę.

— Ach! Miłościwy książę! To złe wiadomości. Czy nie mógłbyś obarczyć mnie innemi?

— Do licha! panie de Genlis, jeżeli niechcesz zanieść ich królowi, to ja sam to zrobię. Mam nadzieję, iż będę mógł niedługo udać się do mojego brata, króla Nawarry: a przedtem muszę pożegnać króla.

Po odejściu Genlis'a, Kondeusz przywołał Galléhaut.

— Nie mamy czasu do stracenia — rzekł do pazia — widzę do czego dąży kuzyn mój, de Guise; chce ściągnąć mnie do Paryża, gdzie rządzi bezpodzielnie, do parlamentu ślepo mu posłusznego. Zwolna kuzynku! przegrałeś bitwę, dwa dni temu; nie mam ochoty stracić korzyści. Masz chęć zobaczyć Pardaillan'a, Piękny Paziu?...

— Miłościwy książę, byłbym najszczęśliwszym, gdybyś pozwolił naszpikować go nie co.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamczu	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·50		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
Stryja, Ławocz. Budapeszta	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·55
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·22
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10· / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·13
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			6·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·55	9·55	2·45*	6.10	10·40 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·50	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·19†† / 9·25§
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	6·45	5·15	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.